

CO NOWEGO W OŚWIACIE
NAUCE I SZKOLNICTWIE
WYŻSZYM ROKU 1980

4

PRZED VIII ZJAZDEM PARTII

JAKOŚĆ
NASZEJ PRACY

3

NAJPROSTSZA
DROGA
DO UCZELNI
CZYLI
JAK ROZWIJAĆ
ZAINTERESOWANIA

7

SATYSFAKCJA
NIE JEDNO
MA IMIĘWEŹ UDZIAŁ
W NASZEJ
ANKIECIE

9



GŁOS NAUCZYCIELSKI 5

3 II 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

100 LAT W HERBIE

STAWKA NA GOSPODARNOŚĆ

BARBARA KOBIAŁKO

Jadąc do Wrześni, wiedziałam o niej akurat tyle, ile przeciętny Polak wyniósł z lekcji historii. Miasto znane z patriotycznej walki przeciw germanizacji, fascynuje dziś urokiem, właściwym niedużym skupiskom ludzkim. Bardzo rozbudowane w przestrzeni, z zabytkowym sercem śródmieścia, dzięki niskiej architekturze potrafiło zachować pewną sympatyczną kameralność. To, co uderza przybywającego tu po raz pierwszy, to przede wszystkim zieleń wspaniale wkomponowana w zabudowę. I wszędzie ślady rąk dobrego gospodarza. Jak się później okaże — czystość i gospodarność jest dewizą wrzesińskiej społeczności. Oto cel mojej wizyty — Zespół Szkół Mechanicznych — dobry przykład gospodarności.

8



HUGON BUKOWSKI

ELEKTRYK MYLI SIĘ TYLKO RAZ

(PSYCHODRAMA)

Scena jest następująca: naprzeciwko siebie siedzą w sali uczniowie i profesor. Niby nic niezwykłego, sytuacja wprost banalna: nauczyciel i klasa — zwrócenie do siebie, złączenie jednym celem, tylko inne pełniące role. Tym razem jednak nie jest to lekcja i obydwie strony występują w rolach całkiem dla siebie nietypowych, zupełnie nowych.

Profesor, mężczyzna około czterdziestki, siedzi w pewnym oddaleniu od grupy 17-letniej młodzieży, łatwo wyczuć istniejące między nimi napięcie, które strony łączy i dzieli zarazem. Rozmowa, w dowolnym momencie uchwyciona, także jest nietypowa.

— **Uczeń I:** Mieliśmy pierwsze zajęcia z panem profesorem, nie wiedzieliśmy w ogóle, o co chodzi, tych przyrządów nigdy dotychczas nie mieliśmy w rękę, nie umieliśmy wykonać ćwiczenia i wszyscy dostaliśmy dwóje. Uważamy, że to było niesłuszne, bo nie mogliśmy wiedzieć, zapamiętać od razu, jak wykonać połączenia.

— **Profesor:** — Nie wiem, czy sobie przypominasz, że wpięliśmy uczyliście się łączenia, a więc odbył się pokaz ustawienia sprzętu, podany został schemat połączenia itd. Potem ja od was zażądałem tego praktycznego działania. No, lekcja trwała 3 godziny, a jej efektem było to, że żadna grupa nie połączyła układu pomiarowego. Stwierdziłem więc po prostu brak wykonania pracy. Mówisz, że nie mogliście tego opanować. Być może, że w stopniu niedostatecznym wyjaśniłem Wam te układy, ale wydaje mi się, że wynikało to również z braku mobilizacji z waszej strony, umiejętno-

ści współpracy w grupie, co w pracowni jest rzeczą szalenie ważną.

Uczeń II — Tak, ale to było najgorsze dla nas, że już na pierwszych zajęciach, gdy naprawdę nie wiedzieliśmy, jak to wykonać, dostaliśmy od razu oceny niedostateczne.

Profesor: — Na dobrą sprawę, skoro już jesteście szczerzy, ja nie widzę tragedii z powodu ocen niedostatecznych. Inna sprawa, że rodzice się boją, przychodzą od razu do szkoły, a tu nie ma się czego bać. Chyba już sami zresztą widzicie, że teraz, po dwóch — trzech miesiącach, jest lepiej. Ja mam takie odczucie.

Uczennica III: — Dla mnie te oceny niedostateczne są bardzo ważnym problemem. Jeśli mają one zastraszyć nas, to nie rozumiem. Uczę się, przygotowuję do zajęć w pracowni, ale jestem ciągle przestraszona i jakoś mi nie wychodzi, bo cały czas myślę o tych dwójkach, które wciąż zagrażają i sypią się.

Uczeń IV: — Czy pan profesor nie zauważył u nas poprawy tego, że jakoś garniemy się, chcemy umieć, wiedzieć, że każdy chciałby poprawić dwóje? Wydaje nam się, że pan tego nie dostrzega, jest obojętny w stosunku do nas. Nie, tylko „robić to, co ja mówię i koniec”. Więc każdy z nas się boi i zniechęca.

Profesor: — Myślę, że nie ma aż takiej sytuacji, żebyśmy nie mogli jej sobie wspólnie rozwiązać. Ja jestem w stanie

6

STAJEMY DO URN WYBORCZYCH

23 marca 1980 roku wszyscy dorośli obywatele naszego kraju pójdą do urn wyborczych. Wybierać będą 460 posłów do Sejmu PRL i radnych do rad narodowych stopnia wojewódzkiego. Powołana została Państwowa Komisja Wyborcza. Jej przewodniczącym został prezes Sądu Najwyższego — Włodzimierz Berutowicz. Działają już wojewódzkie komisje wyborcze, które zarejestrują dla każdego ze swoich okręgów wyborczych listę kandydatów na radnych, zgłoszoną przez Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu. Komisje te ustalą też wyniki wyborów do danej rady narodowej. Do powołania okręgowych komisji wyborczych dla wyborów do Sejmu właściwe są prezydium rad narodowych stopnia wojewódzkiego.

Tak więc rozpoczęła się kampania wyborcza. W jej toku wysuwani są kandydaci na posłów i radnych. Rekrutują się oni spośród członków PZPR, ZSL i SD, wszystkich organizacji społecznych ludzi pracy i organizacji młodzieżowych tworzących Front Jedności Narodu. Wśród kandydatów są tysiące bezpartyjnych. Wszystkie kandydatury są szeroko konsultowane na zebraniach organizacji partyjnych, społecznych czy młodzieżowych, a także na zebraniach z ludnością w danych okręgach wyborczych, przy czym uwagi lub zastrzeżenia wobec kandydatów zostają rozpatrzone i w uzasadnionych przypadkach uwzględnione przy ostatecznym ustalaniu list wyborczych.

Słowem, na listach wyborczych znajdują się kandydaci, cieszący się uznaniem swoich towarzyszy pracy i kolegów, obywateli danego okręgu wyborczego, obdarzeni zaufaniem zarówno członków partii, jak i bezpartyjnych, znani z zaangażowania i poświęcenia, kierujący się w swoim działaniu interesem społecznym i państwowym, wypróbowani pod względem politycznym i moralnym, wrażliwi na sprawy i problemy wszystkich ludzi pracy.

Wybory, które nas wkrótce czekają — wybory tysięcy spośród nas i przez nas samych do Sejmu i rad narodowych — będą aktem o najwyższym znaczeniu politycznym. Ludzie, których wybieramy do tych organów, będą naszymi przedstawicielami. Powierzmy im mandaty naszego zaufania. W naszym imieniu zasiadać będą w Sejmie i radach wojewódzkich. Jeśli którykolwiek z nich zawiedzie zaufanie wyborców, może być odwołany.

Tow. Edward Gierek — przemawiając w 1977 roku na IX Plenum KC PZPR — tak sprecyzował rolę radnego i zadania rad: „Musí on być nieustępliwy wszędzie tam, gdzie idzie o poszanowanie praworządności i trafną realizację polityki społecznej (...) Rady w swojej działalności muszą rozpatrywać i uwzględniać słuszne wnioski obywateli (...) W pracy ich komisji trzeba więcej uwagi skierować na analizę efektów działania...”. Te wskazania pozostają aktualne.

Zbliżające się wybory do Sejmu i rad narodowych stopnia wojewódzkiego powinniśmy wykorzystać w naszej pracy wychowawczej z młodzieżą. Myślę, że będzie to okazja do przedstawienia młodzieży wielu zagadnień z zakresu funkcjonowania demokracji socjalistycznej, Sejmu i rad narodowych. Jestem przekonany, że do wielu naszych szkół zaprosimy kandydatów na posłów i radnych. Podyskutujemy z nimi — we własnych gronach i wspólnie z młodzieżą — o sprawach i problemach naszej gminy, dzielnic, miasta i województwa. Będzie to pewnością wiele do powiedzenia choćby i z naszego, oświatowego podwórka. (ZP)

Wiele się mówi i pisze o uczniach wybitnie uzdolnionych — zwycięzcach szkolnych turniejów wiedzy, konkursów, olimpiad. Ich zdjęcia figurują w szkolnych gazetkach, chwala się nimi rodzice, nauczyciele, a dyrektorzy wymieniają ich w sprawozdaniach do kuratorów. O wybitnych mówi się z dumą na konferencjach i wywiadówkach. O wybitnych pisze też prasa, wybitni udzielają wywiadów w radiu i telewizji. W czasie ferii zimowych i letnich organizuje się dla nich obozy naukowe, gdzie wykładowcami i wychowawcami są nie mniej wybitni asystenci szkół wyższych. Słowem, wybitnym żyje się w szkole wybitnie — spokojnie i pięknie, chodzą w glori i chwale. I nawet, gdyby pewnego dnia przestali w ogóle się uczyć, i tak zdaliby maturę z wyróżnieniem. No, bo wybitny może mieć przecież chwile słabości.

W jakże odmienną sytuację są wszyscy ci uczniowie, o których mówi się: „średni”, „zdolny, ale leniwy”, „inteligentny, lecz niesystematyczny”, „mądry tylko niezbyt wytrwały”. Iu takich średnich — inteligentnych, mądrych, zdolnych jest w każdej klasie? Po prostu stanowią większość.

Co uczynić, ażeby wśród nich wylądować dalsze talenty. Cóż, nie słyszałem jeszcze, by dla tych uczniów, którzy na przykład otrzymują trójki z języka ro-

NASZYM ZDANIEM

CZY ŚREDNI MOŻE BYĆ WYBITNY?

syjskiego, niemieckiego, angielskiego, zorganizowano obóz lingwistyczny... Obozy się organizuje — jest ich wiele — ale pierwszeństwo w przyjęciu mają znowu wybitni! Ważny jest też klimat, który otacza właśnie uczniów średnich. Opowiadał mi niedawno chłopak z LO, że najgorsze w szkole są tak zwane utarte opinie o uczniach. Jeśli o kimś mówi się, że jest taki średni, to koniec! Chłopak może mieć historię, geografię, biologię itp. na absolutną piątkę, bo przygotował się solidnie — lecz i tak otrzyma stopień dostateczny lub co najwyżej dobry z minusem. Nie wypada mu dać piątki!

Naszym zdaniem, każdy uczeń średni czy dobry może być równie uczniem wybitnym. Wiele zależy od niego samego. Jego pracy, solidności, chęci do nauki... Takie starania powinniśmy — my pedagogzy — zauważać i nagradzać dobrym stopniem. Wtedy jest dopiód do dobrej, intensywnej nauki, lepszej pracy. No, bo jeśli uczeń — po solidnym przygotowaniu się do odpowiedzi — i tak otrzyma trójkę — wtedy — po co się wysilać?

Tym trójkowiczom trzeba też czasem pomóc. Trzeba odrobiny dobrej woli, chęci, wyciągnięcia dłoni, zauważenia czy publicznego pochwalenia. Właśnie pochwalenia!

Oni na to czekają, choć to już chłopcy pod wase. Wystarczy czasami gest dobrej woli, serdeczna zachęta do intensywniejszej pracy, nauki, partnerska rozmowa, dobra rada, jak się uczyć, wręcz wyrozumiałość i przekonanie, że ten uczeń trójkowy naprawdę chce się poprawić, pragnie iść naprzód i często wiele czyni, żeby ten cel osiągnąć. Te dążenia i wysiłki trzeba nam zauważać na lekcji.

A organizując dla wybitnych różne wybitne obozy, imprezy, kursy, konferencje, zbiórki, kółka zainteresowań — pamiętajmy zawsze, że może do nich dobić ten dobry czy trójkowy.

(ZP)

Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

18 grudnia odbyło się w Kielcach uroczyste zakończenie konkursu „Szkoła zawodowa szkołą kultury i bezpieczeństwa pracy”. Konkurs ten — organizowany od szesnastu lat przez Zarząd Główny ZNP, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, Centralę PZU oraz redakcję „Szkół Zawodowych” — cieszy się niezmiennym zainteresowaniem szkół i nauczycieli.

Duże zmiany jakościowe dotyczące problematyki zadań konkursowych daje się zauważyć w ostatnich latach. Ostatnie trzy konkursy, w odróżnieniu od poprzednich, charakteryzują się wzrostem liczby usprawnień technicznych, technologicznych i organizacyjnych w warsztatach szkolnych oraz dużą ilością zgłoszonych i wdrożonych pomysłów racjonalizatorskich i nowatorskich. Wprowadzenie ich przyniosło — obok niewątpliwie poprawy stanu bhp — również wymierne efekty ekonomiczne w postaci lepszego wykorzystania parku maszynowego oraz obniżki kosztów produkcji wykonywanej przez warsztaty szkolne. Poważnym osiągnięciem tych konkursów jest również usprawnienie procesu nauczania i wychowania przyszłych robotników i techników

szczególnie w dziedzinie ochrony pracy.

W większości szkół, które zostały wyróżnione w ostatnich trzech latach dokonano kompleksowego rozwiązania tego problemu, umiejętnie łącząc w procesie dydaktyczno-wychowawczym zagadnienia ochrony pracy z umiejętnościami zawodowymi. W szkołach tych stworzono i udoskonalono odpowiednie zaplecze pozwalające na utworzenie efektywnych i nowoczesnych metod nauczania.

W ostatnim konkursie pierwsze miejsce zajął Zespół Szkół Elektrycznych w Kielcach, miejsce drugie przyznano: Zespołowi Szkół Łączności w Poznaniu, Zespołowi Szkół Górniczych w Tarnobrzegu, Zespołowi Szkół Zawodowych w Przasnyszu, Zespołowi Szkół Odzieżowych w Łodzi, Zespołowi Szkół Samochodowych w Szczecinie. Trzecie miejsca przypadły: Zespołowi Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku, Zespołowi Szkół Mechanicznych w Rzeszowie, Zespołowi Szkół Mechanicznych w Łoborku, Zespołowi Szkół Samochodowych w Białymstoku, Zespołowi Szkół Samochodowych w Bartoszewicach, Zespołowi Szkół Zawodowych w Chodzieży oraz Zespołowi Szkół Włókienniczych w Częstochowie.

W uroczystości zakończenia konkursu uczestniczyli przedstawiciele wszystkich nagrodzonych i wyróżnionych szkół oraz sekretarz ZG ZNP — Aniela Biernacka, dyrektor Departamentu Administracyjno-

Gospodarczego MOiW — Jan Dąbrowski, kurator OiW w Kielcach — Józef Kozłowski, przedstawiciele PZU, miejscowych władz partyjnych, administracyjnych i związkowych.

1 stycznia sekretarz ZG ZNP — Aniela Biernacka spotkała się z kierownictwem WRZZ w Kielcach reprezentowanym przez przewodniczącego — Henryka Sobonia, wiceprzewodniczącego — Jana Kota oraz sekretarza — Zdzisława Skużę. W czasie spotkania mówiono o aktualnych problemach pracy związkowej z uwzględnieniem odbywającej się ostatnio kampanii sprawozdawczo-wyborczej. W spotkaniu uczestniczył również kie-

rownik Oddziału ZG ZNP w Kielcach — Józef Stanisławski oraz dyrektor Filii OUPIS — Angelina Rutkowska.

Kolejne posiedzenie Prezydium Komisji Historycznej ZNP poświęcone było omówieniu programu realizacji obchodów 75-lecia ZNP. Ustalono również termin i tematykę spotkania zespołu redakcyjnego „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” z przedstawicielami ośrodków naukowych prowadzących badania nad historią oświaty i zawodu nauczycielskiego. Dyskusja ta będzie opublikowana na łamach czasopisma. Zebraniu przewodniczył prezes ZG ZNP — Bolesław Grześ.

REZOLUCJA

My, członkowie Ogniska nr 21 Związku Nauczycielstwa Polskiego w Poznaniu, zgromadzeni na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym 14 stycznia 1980 roku, pragniemy dołączyć się do głosów milionów Polaków w jednej z zasadniczych spraw, jaką jest pokój. Wyrażamy pełne poparcie dla pokojowej polityki naszego rządu i całej wspólnoty socjalistycznej. Uczynimy wszystko, by wielka idea wychowania w duchu pokoju była w pełni realizowana przez naszych członków.

Z całą stanowczością potępiamy decyzje NATO zmierzające do dalszej eskalacji zbrojeń, do uzbrojenia RFN w rakiety z głowicami jądrowymi.

Pomni doświadczeń historii, a zwłaszcza doświadczeń II wojny światowej, świadomi jesteśmy tego, czym może stać się uzbrojenie RFN.

Podpisali: dyrektor szkoły — Elwira Luczewska, I sekretarz POP — G. Andrzejewska, prezes ogniska ZNP — W. Nowak.

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

sortu, omówił minister NSZWIT, prof. Janusz Górski. Wskazał on między innymi na konieczność dalszej koncentracji potencjału badawczego akademii rolniczych na najistotniejszych priorytetowych zadaniach oraz zwiększenia wymogów w zakresie kontroli realizacji badań zarówno pod kątem osiąganych wyników, jak i zasadności wykorzystania przeznaczonych na nie środków finansowych.

W swoim wystąpieniu minister J. Górski podkreślił dobre efekty współpracy obydwu resortów, jak również istotne znaczenie pomocy, jakiej Ministerstwo Rolnictwa udziela akademiom rolniczym. Omówił również szereg spraw związanych z działalnością dydaktyczną uczelni rolniczych, zwracając szczególną uwagę na konieczność podnoszenia poziomu wiedzy i przygotowania zawodowego absolwentów.

Zabierający głos w dyskusji rektorzy akademii rolniczych przedstawili szereg spraw

związanych z pracą rolniczych zakładów doświadczalnych, efektami prac badawczych i doświadczeniami w zakresie organizacji badań, a także z kształceniem i potrzebami rozwojowymi uczelni.

W drugim dniu obrad skoncentrowano się na sprawach związanych między innymi z prawidłowym funkcjonowaniem uczelni w świetle wymogów dyscypliny gospodarczej i finansowej, z realizacją programu inwestycyjnego, działalnością administracyjną. Wiele miejsc poświęcono również omówieniu dalszych działań, jakie podejmą akademie rolnicze z realizacją zainicjowanych w resorcie prac w zakresie między innymi wypracowania specjalizacji naukowo-badawczych uczelni oraz opracowania i wprowadzenia nowych zasad konstruowania planów i programów studiów.

Wspólnie wypracowane i przyjęte w trakcie narady kierunki działania i ważniejsze przedsięwzięcia akademii rolniczych służyć będą osiągnięciu — zgodnie z Wytycznymi na VIII Zjazd PZPR — wyższego jakościowo poziomu pracy i wyników działalności tych uczelni.

Ponad 22 tys. studentów wyższych szkół technicznych i akademii rolniczych odbywało w ubiegłym roku praktyki programowe na zasadzie umowy o pracę na czas określony. Ta nowa forma praktyk studenckich była przedmiotem analizy i oceny Prezydium Kolegium

MNSzWiT. Wprowadzenie jej miało na celu zwiększenie efektów dydaktyczno-wychowawczych i produkcyjnych praktyk, dzięki możliwości zatrudnienia studentów przy konkretnych stanowiskach pracy. Tę formę praktyk realizowała uprzednio Politechnika Warszawska i Śląska. Rozszerzenie jej na inne uczelnie spotkało się z pozytywnym przyjęciem zarówno przez studentów, jak i zakłady pracy. Prezydium Kolegium zaleciło uczelniom, które już wprowadziły ten system praktyk, dalsze ich rozszerzenie; wskazywało też na celowość wprowadzenia go na niektórych kierunkach studiów w akademiach ekonomicznych. Oceniając pozytywnie doświadczenia roku ubiegłego, sformułowano jednocześnie szereg zaleceń zmierzających do eliminacji niedociągnięć występujących jeszcze w organizacji praktyk.

KURS DLA ŻEGLARZY I STERNIKÓW

Jacht Klub Zarządu Oddziału ZNP Polskiej Akademii Nauk organizuje w okresie od 22 lutego do 22 kwietnia br. kurs teoretyczny na stopień żeglarszy i sternika jachtowego.

Zapisy chętnych z Warszawy i woj. stołecznego przyjmuje do dnia 13 lutego br. kol. Irena Węgrowicz (Warszawa, Pałac Staszica, ul. Nowy Świat 72 — sala brydżowa)

Uważna lektura Wytycznych Komitetu Centralnego na VIII Zjazd skłania każdego z nas do wielu refleksji. Napawają nas dumą niewątpliwie osiągnięcia, budzą na pewno zrozumiałą troskę obiektywne trudności, bo hamują nasze tzw. polskie przyspieszenie. Wytyczne operują konkretnymi tak w sferze osiągnięć, jak i załamowań, pokazują nasze sukcesy i niezaspokojone potrzeby. Pokazują wreszcie szeroki wachlarz problemów do rozwiązania — w aspekcie zaprogramowanych zadań. Są adresowane do nas wszystkich.

Każdy z nas, nauczycieli, musi bardzo uważnie przestudiować zaprogramowane zadania w dziedzinie oświaty, nauki i kultury. Ta analiza musi się odbyć w konfrontacji z oceną naszej dotychczasowej pracy w szkole, bowiem tylko wtedy możemy otrzymać obiektywną odpowiedź na pytanie, czy jakość naszej pracy z młodzieżą odpowiada rzeczywistym potrzebom i wyraża się w „dobrej jakości” wychowywanych przez nas młodych ludzi.

Jako nauczyciel, z ponad 25-letnią praktyką pedagogiczną, uważam, że każdy z nas, wychowawców młodego pokolenia Polaków, musi mieć świadomość roli, jaką ma do spełnienia szkoła, w której pracuje.

A ta rola wiodąca każdej szkoły to przede wszystkim wdrażanie uczniów do rzetelnego wykonywania codziennych obowiązków: i tych najprostszych, lekcyjnych, i tych trudniejszych, złożonych, które wynikają z bogatego życia szkolnego. Wraz z przekroczeniem murów szkolnych uczeń zaczyna przyswajając sobie zasady współżycia społecznego, uczy się samodzielności, umiejętności nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi, współzawodnictwa w nauce, współdziałania, wreszcie tolerancji i koleżeństwa. Po prostu życie szkoły jest dla niego pierwszą szkołą życia, korzystania z praw i obowiązków, które ujmują w sposób wyważony i bardzo rozsądny Kodeks Ucznia, ta swoista konstytucja społeczności szkolnej, bo adresowana i do uczniów, i do nas, nauczycieli.

Dlatego musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy z tego ważkiego dokumentu uczyniliśmy w codziennej pracy wychowawczej instrument autentycznej samorządności uczniowskiej i obywatelskiego wychowania? Czy życie szkoły, w której pracujemy, jest oparte na współpartnerstwie w stosunkach między nami a uczniami? Jaki jest samorząd uczniowski? Może jeszcze jedną sformalizowaną instytucją, wypełniającą jedynie funkcje porządkowe i polecenia dyrektora i nie mającą nic wspólnego

z „szkołą demokracją”. Jeśli tak, to co należy zmienić, by przywrócić mu tę funkcję, do której został powołany?

Bardzo często w wystąpieniach na naradach i posiedzeniach nauczycielskich mówimy o roli wychowania przez pracę. I słusznie. Jest to zgodne z naszym ideałem wychowawczym. Wprowadzony obowiązek pracy fizycznej dla młodzieży szkolnej ma ją zetknąć z wzorową organizacją pracy, nauczyć szacunku dla wysiłku fizycznego, który pozwala

mierzony efekt wychowawczy, bo on jest dla nas stołkoć ważniejszy niż porównywalny efekt gospodarczy.

Nasza praca z młodzieżą musi być nacechowana mądrością polityczną i dojrzałością w interpretowaniu treści wychowania patriotycznego. Mądre pojęcie wychowania patriotycznego w warunkach szkolnych musi być tak zaprogramowane w codziennej pracy z uczniami — bez względu na przedmiot, jakiego uczymy — by służyło rozwijaniu świadomości

Musi to być dialog mądry, wsparty naszą rzetelną wiedzą historyczno-polityczną i ekonomiczną, ale bez mentorstwa, bo liczą się w wychowaniu nie piękne słowa — tylko własne przekonanie i żywy przykład, własna postawa społeczno-polityczna. Dzisiaj istnieje zapotrzebowanie na nauczyciela nie tylko mistrza nauki szkolnej, lecz także w równej mierze, a może nawet bardziej, na mistrza życia, który w dialogu z młodzieżą na co dzień szczerze z nią rozmawia, dyskutuje, odpowiada na to wszystko, co ją nurtuje, co rodzi wątpliwości.

Ta nowa jakość naszego oddziaływania wychowawczego jest podyktowana faktem, że nie żyjemy w próżni ideologicznej. Szkoła to też miejsce krzyżowania się różnych wpływów. Młodzież słyszy różne prawdy i z nimi przychodzi do klasy. Poglądy nam obce nasilają się szczególnie wtedy, gdy zmagamy się z przejściowymi trudnościami.

Sify antysocjalistyczne starają się plotką i oszczerstwem rozbić naszą wypróbowaną w działaniu jedność patriotyczno-narodową. Echa tych poczynań docierają do młodzieży. Dlatego nasi uczniowie, którzy często w bliskim sobie otoczeniu słyszą kłamliwe sądy o naszej rzeczywistości, muszą od nas usłyszeć prawdę wspartą naszym autorytetem osobistym. I to jest dzisiaj nasza najważniejsza powinność nauczycielska, z której musimy jasno zdawać sobie sprawę, jeśli chcemy sprostać nowym zadaniom.

Znaczącym śladem naszej rzetelnej pracy są jej konkretne wyniki. Co to znaczy rzetelna praca i konkretne wyniki w przekładzie na język praktyki nauczycielskiej?

To nic innego, jak wychowanie takiego pokolenia patriotów, którzy dla swej ojczyzny nie tylko życie poświęcą w potrzebie, ale przede wszystkim oddadzą jej swoje siły, zdolności i umiejętności, którzy ją będą cenić i kochać nie tylko wtedy, gdy kroczy od sukcesu do sukcesu, ale i wówczas, gdy w swoim marszu ku dalszemu rozwojowi przeżywa okresowe trudności czy zahamowania.

Wzbogaceni refleksjami i przemysleniami po lekturze Wytycznych, powinniśmy w szczerych rozmowach na posiedzeniach rady pedagogicznej w każdej szkole dokonać bilansu jakości naszej pracy wychowawczej i dać sobie przemyślaną odpowiedź, na jakim odcinku pracy z młodzieżą „stać nas na więcej i lepiej” i jako zespół, i jako jednostkę. Bowiem „jakość szkoły, to jakość nauczyciela”.

WŁADYSŁAW ADAM PLUTA

Chełm

JAKOŚĆ NASZEJ PRACY

od razu widzieć rezultaty. A więc od strony teoretycznej wszystko w jak najlepszym porządku. Ale z praktyką jest różnie. Przecież nie jest tajemnicą, że są i takie przypadki, gdy szkoła szuka tzw. frontu robót, a jej otoczenie tak wygląda, jakby było beznamiętne i czeka na pracę „niewidzialnych rąk”. Bywa również i tak, że młodzież szkolna podejmuje pracę tylko rzekomo społecznie użyteczną, no bo jak to określić inaczej, skoro są wykonywane niepotrzebnie, często źle zorganizowane i na dodatek zupełnie niezrozumiałe dla uczniów, zaś my sami na kłopotliwe pytania z ich strony beznadziejnie wzruszamy ramionami. Wychowanie przez takie prace jest działaniem z punktu widzenia pedagogicznego absurdalnym, przynosi niepowetowane szkody w kształtowaniu postaw obywatelskich i nie powinno mieć miejsca w życiu szkoły i jej działaniu na rzecz środowiska.

Dlatego jako wychowawcy musimy mieć odwagę powiedzieć prosto w oczy organizatorom tego typu akcji i czynów całą prawdę, co o tym sądzimy, i zobowiązać ich do zaprogramowania takich prac, które pozwolą nam osiągnąć za-

domości socjalistycznej i kultury polityczno-ekonomicznej. Powinniśmy naszej młodzieży wpajać przekonania, że współczesny patriotyzm to nic innego, jak rzetelna praca nas wszystkich dla dobra wspólnego i najważniejszego, jakim jest ojczyzna i jej pomyślność, tworzona w codziennej pracy, wysiłkiem całego narodu.

To twierdzenie obliguje nas do tego, by nasza codzienna praca wychowawcza z młodzieżą była stale wzbogacana, w kontaktach lekcyjnych i pozalekcyjnych, o treści dotyczące kształtowania emocjonalnego stosunku do naszych osiągnięć w skali najbliższego środowiska, regionu i całego kraju.

Powinniśmy każdą okazję wykorzystać na szczerą rozmowę z młodzieżą na temat przyszłości i teraźniejszości. Chodzi bowiem o to, by młodzież przy naszej pomocy coraz lepiej dostrzegała walory ustroju socjalistycznego, znała całą prawdę o naszych osiągnięciach i przyczynach naszych trudności i doceniała ogromny trud dorosłego pokolenia, które wyzdźwignęło kraj z wielkiego zacofania i ruin wojennych.

ŚWIAT



ZIMNOWOJENNY ZWROT

Obserwatorzy światowej sceny politycznej skupili w ostatnim czasie swą uwagę na Waszyngtonie, przewidując, że tam dostrzegą ważne wskazówki dla oceny stanu stosunków międzynarodowych. I nie pomylili się. Orędzie prezydenta USA, przedstawione Kongresowi i narodowi amerykańskiemu, obnażyło prawdziwe cele aktualnej polityki amerykańskiej, nie pozostawiając wątpliwości co do tego, że następuje w niej zimnowojenny zwrot.

Prezydent Carter, przedstawiając na wspólnym posiedzeniu Senatu i Izby Reprezentantów orędzie o stanie państwa, w części dotyczącej polityki zagranicznej za punkt wyjścia przyjął stwierdzenie, że Stany Zjednoczone są zdecydowane pozostać najsilniejszym państwem świata i podejmą wszelkie kroki, w tym również militarne, dla zrealizowania takiego celu, lub gdyby gdziekolwiek zaistniało zagrożenie dla interesów USA.

Dążenie do odgrywania pierwszoplanowych ról w polityce międzynarodowej można różnie realizować — przez rozbudowę potencjału gospodarczego, przez osiągnięcia społeczne, będące zawsze źródłem autorytetu, przez działania mające na celu dobro ogólnoludzkie, jakim na przykład jest pokój. Administracja amerykańska, zresztą nie po raz pierwszy w historii, przyjęła inną drogę: zamierza umacniać swą pozycję przez rozbudowę potencjału militarnego, który pozwolił ma na odgrywanie roli żandarma w świecie. Taka koncepcja nie jest nowością w polityce amerykańskiej, była już ona nawet realizowana w okresie tzw. zimnej wojny. Nie przyniosła ona światu ani samym Stanom nic dobrego. Rozwój procesu dekolonizacji i radykalizacja mas ludowych w krajach kapitalistycznych oraz zaraźliwy dla społeczeństw wyraźny rozwój systemu socjalistycznego — spowodowały odejście USA od koncepcji traktowania reszty świata z pozycji siły. Zresztą po klęsce w Wietnamie w całym społeczeństwie

amerykańskim zarysowała się wyraźna niechęć do szkolenia interesów z dala od granic swego kraju.

Ale od tamtej pory znacznie zmieniła się sytuacja światowa, zmieniła się też i pozycja USA w świecie, zasięg wpływów tego państwa.

Jak mówił Breżniew w ostatnim wywiadzie dla „Prawdy”, „spowodowane przez imperializm amerykański, zamierzone zaostrzenie sytuacji międzynarodowej — jest wyrazem jego niezadowolenia z umocnienia pozycji socjalizmu, rozwoju ruchu narodowowyzwoleńczego, umacniania sił opowiadających się za odprężeniem i pokojem”. Dodajmy do tego kłopotliwe dla USA skutki kryzysu paliwowego, zaangażowanie w ciągłe nie rozwiązany kryzys bliskowschodni, ostatni kryzys w stosunkach USA — Iran, a wreszcie osłabienie poparcia ze strony sojuszników z NATO, czego dowody mieliśmy chociażby w ograniczonej jednomyślności w sprawie decyzji o rozmieszczeniu rakiet nuklearnych w Europie Zachodniej.

Wszystko to, jak również wzrost pozycji wspólnoty socjalistycznej, musiało zachwiać międzynarodową pozycję Stanów Zjednoczonych. Spowodowało to nerwość i całą serię różnorodnych reakcji amerykańskich, których świadkami byliśmy w ostatnich tygodniach. Takich jak decyzja o rozmieszczeniu rakiet NATO w Europie Zachodniej, zastopowanie procesu ratyfikacji układu SALT II oraz cała seria dokonanych z furją pociągnięć amerykańskich, po udzieleniu przez ZSRR pomocy władzom Afganistanu w walce z kontrewolucją: zbliżenie z ChRL i Pakistanem, jako potencjalnymi sojusznikami militarnymi w zabezpieczeniu interesów amerykańskich w Azji, przyspieszenie zbrojeń, sankcje gospodarcze w stosunku do ZSRR i nacisk na sojuszników zachodnioeuropejskich w sprawie przyhamowania rozwoju ich stosunków ze Związkiem Radzieckim, na różnych płaszczyznach, m. in. przez zbojkotowanie olimpiady w Moskwie.

Jednostkowe pociągnięcia były przygrywką do sformułowania pełnego programu działań i celów w orędziu prezydenta Cartera. Mówi w nim o założeniu baz militarnych w rejonie Zatoki Perskiej, o utworzeniu „siły szybkiego reagowania”, o zwiększonej obecności militarnej USA na Bliskim Wschodzie, o nowych sojuszach w tym rejonie, typu NATO, o sojuszu z Chinami i państwami Azji Południowo-Zachodniej. Oczywiście — wszystko w kontekście wzrostu potęgi ZSRR i zagrożenia interesów USA, choć na pierwszy rzut oka widać, kto będzie zagrożony w następstwie realizacji planów Waszyngtonu.

Komentatorzy zachodni program ten nazwali natychmiast „doktryną Cartera”, a niektórzy widzą w nim nową wersję „doktryny Monroe’ego”. Monroe głosił: „Ameryka dla Amerykanów” — Carter: „Dla Amerykanów wszystko, co niezbędne dla ich interesów”. Trudno inaczej zinterpretować passus z orędzia: „Każda próba podjęta przez zewnętrzne siły dla uzyskania kontroli nad Zatoką Perską będzie uważana za zamach na żywotne interesy Stanów Zjednoczonych. Będzie ona zwalczana wszystkimi koniecznymi środkami, włącznie z użyciem siły zbrojnej”.

A co z odprężeniem? Co z wcześniejszymi deklaracjami Cartera o potrzebie rokowań rozbrojeniowych, redukcji budżetów wojskowych, demilitaryzacji Oceanu Indyjskiego? Wszystko to zostało rzucone do lamusa, nie licząc enigmatycznego stwierdzenia, że wysiłki w sprawie rozbrojenia będą kontynuowane.

Niektórzy komentatorzy widzą w wystąpieniu Cartera zagrywkę przedwyborczą, chęć zaprezentowania się społeczeństwu amerykańskiemu jako człowiek silny i zdecydowany, jako niezastąpiony przywódca. Być może, jest w tym część prawdy, niemniej zgłoszone w orędziu plany mają zbyt wielu i zbyt mocnych entuzjastów wśród kół militarno-przemysłowych, by można było liczyć, że chętnie odstąpią od ich realizacji, nawet gdyby prezydent w późniejszym czasie zaprzęgnął złągodzić ostrość swego wyzwania.

Niebezpieczna to droga, z czego zdają sobie dobrze sprawę również trzeźwo myślący Amerykanie, a także niemałe kręgi społeczne w sojusznicznych państwach z NATO.

WIESŁAW KODYM

ROK 1980 W PLANACH

KONTYNUACJA REFORMY

Dla Ministerstwa Oświaty i Wychowania rok 1980 będzie kolejnym etapem wdrażania reformy systemu edukacji narodowej. Realizacja przyjętych zadań ma na celu: dalsze doskonalenie pracy dydaktyczno-wychowawczej i tworzenie optymalnych warunków dla reformy nauczania początkowego; porządkowanie sieci szkół podstawowych poprzez organizowanie następnych zbiorczych szkół gminnych; podwyższanie kwalifikacji nauczycieli oraz zapewnienie dopływu absolwentów kierunków pedagogicznych wyższych uczelni do szkół, zwłaszcza na wsi; zwiększenie rekrutacji uczniów do klas I szkół zawodowych kształcących kadry dla szczególnie deficytowych gałęzi gospodarki narodowej: rolnictwa i kompleksu żywnościowego, górnictwa i komunikacji oraz usług dla ludności.

Punktem wyjściowym do opracowania planu była, oczywiście, struktura demograficzna dzieci i młodzieży. Uwzględnić należało fakt, że w porównaniu do roku 1979 — w bieżącym roku nastąpi przyrost dzieci w wieku przedszkolnym (3-6 lat) o 74 tys., w wieku 6 lat — o 19,3 tys., 7-latków — o 9 tys. oraz dzieci do lat 14 — o 50,1 tys. Zmniejszy się natomiast o 61,2 tys. liczba młodzieży w wieku 15-18 lat.

W konsekwencji tego założono, że zwiększy się o 63,2 tys. liczba dzieci objętych różnymi formami wychowania przedszkolnego, o 34,9 tys. wzrośnie liczba uczniów szkół podstawowych i o 15,8 tys. — uczniów szkół ogólnokształcących i zawodowych dla młodzieży.

W planie pracy na 1980 rok przyjęto, że kształceniem w szkołach dla młodzieży i dorosłych oraz wychowaniem w placówkach opiekuńczo-wychowawczych objętych będzie 8 351,1 tys. osób, tj. o 85 tys. więcej niż w roku ubiegłym. Około 64 proc. kształcić się będzie w szkołach podstawowych, 12,3 proc. — w zasadniczych szkołach zawodowych i równorzędnych, 23,7 proc. w pełnych szkołach średnich ogólnokształcących i zawodowych (łącznie z policealnymi). Niewiele ponad 50 proc. dzieci w wieku 3-6 lat korzystać będzie z różnych form wychowania przedszkolnego, przy czym zakłada się, że w zasadzie wszystkie sześciolatki zostaną nimi objęte.

Przybędzie nam 27 zbiorczych szkół gminnych i w rezultacie 85,2 proc. ogółu uczniów zamieszkałych na wsi uczęszczać będzie do zbiorczych placówek. I jeszcze jedno: zakłada się, że w roku szkolnym 1980-81 do szkół ponadpodstawowych przyjmie się 98 proc. absolwentów ośmiolatków.

Wspomnieć jeszcze trzeba o szkolnictwie rolniczym, ponieważ w tegorocznym planie pracy zwrócono na nie szczególną uwagę. Zapewniono priorytet dla szkół kształcących kadry dla potrzeb rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Zakłada się, że w porównaniu do roku szkolnego 1979/80 liczba uczniów w tych placówkach wzrośnie o 30,6 tys. i wyniesie — ogółem w szkołach młodzieżowych i dla pracujących — około 384,5 tys. osób. Dynamicznie rozwijane będą rolnicze średnie studia zawodowe.

Nastąpi również dalszy rozwój różnych form kształcenia ustawicznego pracujących. Przewiduje się, że kształceniem na różnych poziomach nauczania objętych zostanie 627,9 tys. osób.

Nielatwym problemem do rozwiązania jest zaspokojenie w pełni potrzeb szkół na wykwalifikowaną kadrę pedagogiczną, zwłaszcza szkół wiejskich. W bieżącym roku trzeba było zatrudnić jeszcze kilka tysięcy absolwentów szkół ogólnokształcących bez przygotowania pedagogicznego. W planie położono nacisk na zapewnienie dopływu absolwentów kierunków pedagogicznych wyższych uczelni, ale poważnym utrudnieniem w realizacji tego zadania jest niedostatek mieszkań. W tym roku oddane zostaną do użytku tylko 272 izby mieszkalne dla nauczycieli.

W 1980 roku nie nastąpi wyraźny przyrost środków na inwestycje i remonty kapitalne. Nie powinno to martwić, martwi natomiast i alarmuje fakt, że od kilku lat środki, jakimi dysponuje resort na te cele, nie są w pełni wykorzystywane z powodu trudności w znalezieniu uspołecznionych wykonawców, w zakupie materiałów budowlanych itp. Na przykład w ubiegłym roku nakłady na inwestycje szkolne wynosiły 3 765 mln zł, a wykorzystano niewiele ponad 3 mld złotych.

W bieżącym roku globalne nakłady na budownictwo szkolne w planie centralnym i terenowym wynoszą 4 747,5 mln złotych. W planie terenowym główne kierunki inwestowania to: budowa szkół podstawowych w nowych osiedlach mieszkaniowych, zbiorczych szkół gminnych na wsiach oraz przedszkoli w miastach. Na te cele przeznaczono ponad 90 proc. planowanych nakładów.

Czego możemy się spodziewać? Przybędzie nam: 134 przedszkola (16 410 miejsc), 65 szkół podstawowych (1470 pomieszczeń do nauki), 2 licea ogólnokształcące (34 pomieszczenia do nauki), 13 szkół zawodowych (255 pomieszczeń), 7 warsztatów szkolnych (479 stanowisk pracy), 10 internatów (2064 miejsca) i wspomniane już mieszkania dla nauczycieli.

W porównaniu do ubiegłego roku wzrosły o 28,7 proc. środki przeznaczone na remonty kapitalne obiektów oświatowych, to jest do kwoty 3 862,3 mln złotych.

Czy nakłady te są wystarczające? W stosunku do potrzeb szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych, w stosunku do naszych ambicji stworzenia im jak najlepszych warunków pracy — zapewne jeszcze nie. Bo są to nakłady nie na miarę naszych marzeń, lecz możliwości racjonalnego ich wykorzystania. I o to chodzi, żeby prawdziwie po gospodarsku je wykorzystywać.

POPRAWA I WZROST EFEKTYWNOŚCI PRACY

O planie Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki ukierunkowującym działalność resortu w roku 1980 w zakresie szkolnictwa wyższego najogólniej można by powiedzieć, że ma on na celu umocnienie jakościowych przemian w doskonaleniu poziomu nauczania, wychowania i pracy naukowo-badawczej oraz konsekwentną, odczuwalną w wyraźny sposób poprawę materialnych warunków nauki i pracy uczelni.

Zasadniczym kierunkiem działania szkolnictwa wyższego będzie w roku bieżącym dalsza poprawa i wzrost efektywności jego pracy. To znaczy, że z jednej strony doskonalone będą programy studiów oraz formy ich realizacji w nauczaniu i wychowaniu, a z drugiej usprawniana będzie organizacja nauki i pracy, podnoszona dyscyplina środowiska studenckiego, nauczycieli akademickich i wszystkich pracowników uczelni. Towarzyszyć temu będą starania o pełniejsze wykorzystanie potencjału dydaktycznego, badawczego, o poprawę materialnych warunków pracy.

Przewiduje się dalszy rozwój i intensyfikację działalności naukowo-badawczej, nastąpi koncentracja potencjału dydaktycznego i badawczego placówek wokół problematyki określonej przez XII Plenum KC PZPR i realizowanej w szczególności w ramach programów rządowych i węzłowych.

Z zadań bardziej szczegółowych przede wszystkim należy wymienić doskonalenie struktury przyjęć młodzieży na poszczególne kierunki i specjalności szkół wyższych, aby w rezultacie doprowadzić do zgodności pomiędzy rekrutacją na studia a rzeczywistym zapotrzebowaniem gospodarki i kultury na specjalistów z wyższym wykształceniem.

Od paru lat zmniejszana jest liczba przyjęć na I rok studiów. I tak w roku akademickim 1980/81 uczelnie przyjmą o 1600 osób mniej na I rok studiów. Przewiduje się, że na studiach dziennych, wieczorowych i zaocznych indeksy otrzyma 89 500 nowych studentów (w tym na studiach dziennych 59 500 osób).

Na kierunkach studiów związanych z rozwojem agrokompleksu nastąpi pewien wzrost liczby przyjęć. Wzrost lub utrzymanie na dotychczasowym poziomie rekrutacji przewidziane są w wyższych szkołach technicznych, na uniwersytetach oraz akademiach ekonomicznych.

Warto też zwrócić uwagę na poważny wzrost liczby przyjęć w latach 1979-80 na podstawowe, masowe kierunki studiów nauczycielskich takich, jak nauczanie początkowe (o 32 proc. w stosunku do stanu dotychczasowego) i wychowanie przedszkolne (o 80,7 proc.). Jest to podyktowane koniecznością przygotowania wykwalifikowanych kadr dla zreformowanej szkoły dziesięcioletniej.

Doskonalenie systemów rekrutacji oznacza również przechodzenie w szerszym zakresie na system rekrutacji kierowanej na studia dla pracujących. Ma to na celu osiągnięcie większej równomierności rozmieszczenia w kraju kadr z wyższym wykształceniem.

W nowym roku akademickim na naszych uczelniach na studiach dziennych, wieczorowych i zaocznych studiować będzie 435,9 tys. osób (łącznie z cudzoziemcami). Spodziewamy się, że mury uczelni opuści 79,4 tys. absolwentów, w tym z dyplomami studiów dziennych ponad 52,4 tys. osób.

W planach na 1980 rok uwzględniono istotną poprawę warunków lokalowych szkół wyższych w wyniku realizacji planów inwestycyjnych resortów. W szczególności dotyczy to studenckiej bazy socjalnej, domów i stołówek studenckich, a także lepszego dostosowania inwestycji budowlanych i wyposażenia do przyszłych potrzeb dydaktycznych i naukowych szkół wyższych.

Zakłada się, że liczba miejsc w domach studenckich wzrośnie ze 126,6 tys. do 131,2 tys. Ale nadal w akademikach będzie ciasno, bo obliczono, że w domach przeznaczonych dla słuchaczy studiów dziennych przypadają 105,5 osoby na 100 miejsc tzw. normowanych. Zwiększy się również liczba miejsc konsumpcyjnych w stołówkach o 2,9 proc. tj. do 36,2 tys.

W planie pracy uwzględniono również racjonalniejsze wykorzystanie kadr zatrudnionych w szkolnictwie wyższym poprzez poprawę struktury zatrudnienia oraz zmniejszenie zatrudnienia w niepełnym wymiarze czasu. Podkreślono konieczność maksymalnie oszczędnego i efektywnego gospodarowania środkami rzeczowymi i finansowymi. Przewidziano powiększenie średniorocznego poziomu zatrudnienia pracowników pełnozatrudnionych o 0,5 tys. osób (tj. do 131,8 tys.) oraz odpowiedni wzrost osobowego funduszu płac o 477,9 mln zł, tj. do wysokości o 524,3 mln zł, a także 4-procentowy wzrost funduszu honorariów.

Budżet szkolnictwa wyższego na 1980 rok zamyka się kwotą 18 498 mln zł, co pozwoli na sfinansowanie poza podstawowymi wydatkami, także wzrostu funduszu płac oraz zwiększonych kosztów amortyzacji związanych z przyrostem majątku i eksploatacją nowej powierzchni dydaktyczno-wychowawczej. Tylko na działalność dydaktyczno-wychowawczą i dokształcanie kadr przeznacza się 10 985,8 mln złotych.

I jeszcze jedna informacja: planuje się, że wysokość nakładów inwestycyjnych osiągnie w roku 1980 kwotę 2 880 mln zł, z czego na roboty budowlano-montażowe przeznaczy się 1 030 mln zł.

W planie pracy założono stabilizację aktualnie ukształtowanej sieci szkół wyższych, ich filii i oddziałów zamiejscowych. Nie przewiduje się organizowania nowych placówek lub likwidowania istniejących.

W roku 1980 będą kontynuowane prace nad perspektywnym modelem szkoły wyższej opartej na podbudowie dziesięcioletniej szkoły średniej. Celem tych prac jest określenie ewolucyjnych przemian w rozwoju szkolnictwa wyższego tak, aby jak najlepiej mogło ono realizować zadania wynikające z zakładanych kierunków perspektywnego programu społeczno-gospodarczego rozwoju kraju.

● RESORTU OŚWIATY I WYCHOWANIA

● RESORTU NAUKI SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

● POLSKIEJ AKADEMII NAUK

● ZJEDNOCZENIA PRZEMYSŁU POMOCY NAUKOWYCH I ZAOPATRZENIA SZKÓŁ

21 stycznia bieżącego roku odbyło się posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP. Na posiedzeniu członkowie zostali zaznajomieni z planami pracy na rok 1980 Ministerstwa Oświaty i Wychowania (referował dyrektor Departamentu Ekonomiki Oświaty, Eugeniusz Buśko); Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki (referował wicedyrektor Departamentu Planowania i Finansów, Witold Pakula); Polskiej Akademii Nauk (referował dyrektor Biura Planowania, Koordynacji i Wykorzystania Badań Naukowych, Mieczysław Pogodziński). Przedyskutowano także główne kierunki działania Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół. Omówione przez dyrektora naczelnego, Jerzego Krawczyka. Obok przedstawiamy najważniejsze zadania, które zostały ujęte w planach pracy resortów, PAN i Zjednoczenia.

Ponadto Prezydium ZG ZNP przyjęło informację o stanie realizacji programu obchodów 75-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W posiedzeniu udział wzięli zaproszeni goście: przedstawicielka Wydziału Oświaty i Kultury NK ZSL, Krystyna Krawczyk, kierownik Wydziału Społeczno-Ekonomicznego CK SD, Małgorzata Bednarowicz, wicedyrektor Departamentu Inwestycji i Wyposażenia Szkół Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Stefan Kubiakowski. Obrady prowadził prezes ZG ZNP, Bolesław Grześ.

ZBIOROWY EKSPERT NAUKOWY PAŃSTWA

Rok 1980 w planach pracy Polskiej Akademii Nauk będzie poświęcony przede wszystkim na rozwijanie badań podstawowych, gdyż warunkują one wzrost poziomu całej nauki oraz kwalifikacji kadr naukowych. Rozwijane będą zwłaszcza badania interdyscyplinarne, wymagające kompleksowości oraz szczególnej koncentracji środków i kadr o najwyższych kwalifikacjach naukowych z placówek PAN, szkół wyższych i resortów — badania, zmierzające do realizacji ważnych celów społeczno-gospodarczych.

Bardzo istotnym zadaniem jest doskonalenie metod i form uczestniczenia środowisk naukowych w praktycznym wykorzystaniu wyników twórczości naukowej. Nacisk położono na doskonalenie funkcji PAN jako zbiorowego eksperta naukowego państwa.

Przed komitetami naukowymi i oddziałami terenowymi PAN postawiono zadanie aktywizowania życia naukowego w kraju.

Plan przewiduje kontynuowanie działań zmierzających do zacieśnienia współpracy z zapleczem naukowo-technicznym gospodarki i zwiększenie w placówkach PAN tematyki badawczej o aktualnym znaczeniu praktycznym. Wysiłki zespołów badawczych skierowane będą na szersze i szybsze wykorzystanie wyników badań w przemyśle, rolnictwie, służbie zdrowia, oświacie itp.

W bieżącym roku Międzyresortowe Komisje Ocen powołane przez ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz sekretarza naukowego PAN dokonają oceny wyników badań podstawowych prowadzonych w bieżącym pięcioleciu. Przygotowany też zostanie program badań w tym zakresie na lata 1981—85 oraz stworzone zostaną niezbędne warunki do jego prawidłowej realizacji.

Warto poinformować, że placówki PAN będą pełniły funkcje koordynatorów I stopnia dla 11 węzłowych problemów badań podstawowych, 36 międzyresortowych problemów badań podstawowych oraz funkcje koordynatorów II stopnia dla badań podstawowych wyodrębnionych w trzech rządowych programach badawczo-rozwojowych i dwóch problemach węzłowych. Ponadto realizowanych będzie ponad sto problemów badawczych.

Duży nacisk położono w planie na kształcenie i doskonalenie kadr naukowych, a zwłaszcza na zwiększenie dopływu młodych talentów do zawodu pracownika nauki. Przewiduje się, że w 1980 roku w placówkach PAN nadanych zostanie 225 stopni doktora i 55 stopni doktora habilitowanego. W szkołach wyższych pracownicy akademii uzyskają 50 stopni doktorskich i 25 stopni doktora habilitowanego.

Bardzo bogato zapowiada się współpraca naukowa z zagranicą. Wspomnieć należy choćby udział w realizacji programu „Interkosmos”, kontynuację prac nad 10 eksperymentami kosmicznymi, dalsze badania na stacjach im. H. Arctowskiego i im. A. B. Dobrowolskiego, aktywne uczestniczenie w działalności międzynarodowych centrów akademii nauk krajów socjalistycznych, w szeregu międzynarodowych organizacji i stowarzyszeń czy wymianę publikacji naukowych z blisko 140 krajami świata.

Jakimi środkami będzie dysponowała Polska Akademia Nauk na realizację tak rozległych i wielostronnych zadań? Łączna suma wydatków budżetowych na 1980 rok została ustalona na kwotę 3 332,2 mln zł, z czego na naukę przeznaczają się 96,8 proc. tej sumy. Główną pozycję wydatków na naukę stanowią środki przeznaczone na finansowanie badań naukowych.

Nakłady inwestycyjne wyniosą 430 mln zł (co stanowi około 97 proc. nakładów z ubiegłego roku). Z tego na budownictwo inwestycyjne przeznaczają się jedynie 120,8 mln zł, a resztę na zakupy. W bieżącym roku nie przewiduje się budowy nowych obiektów, kontynuowane będą tylko już rozpoczęte. Na kapitalne remonty przeznaczano 25 mln złotych.

Skoro jesteśmy przy liczbach, dodajmy do nich jeszcze dwie: na działalność socjalno-bytową przeznaczono 26 mln zł, a na zakładowy fundusz mieszkaniowy — 13 mln złotych.

Działalność socjalna obejmuje realizację takich zadań, jak: organizacja czasów pracowniczych i wypoczynku w dni wolne od pracy; organizacja wypoczynku dzieci i młodzieży, ochrona zdrowia pracowników, zagospodarowanie pracowniczych ogrodów działkowych i działek rekreacyjnych, żywienie zbiorowe. Wiele starań poświęconych będzie poprawie sytuacji mieszkaniowej pracowników. Jeśli chodzi o ochronę zdrowia, podjęte zostaną starania zmierzające do likwidacji lub maksymalnego ograniczenia szkodliwych i uciążliwych dla zdrowia warunków pracy. Doskonalone będą i rozszerzane formy opieki nad emerytami i rencistami.

Nie jesteśmy w stanie bardziej szczegółowo przedstawić całej, obszerny plan działania Polskiej Akademii Nauk, różnorodnej kierunki pracy i zadania. Trzeba jeszcze podkreślić, że główne kierunki działalności naukowo-technicznej PAN w 1980 roku w pełni odpowiadają preferencjom określonym w pięcioletnim programie badań podstawowych na lata 1976—80. Program ten wynika z generalnych założeń umacniania roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju nakreślonych przez VII Zjazd i XII Plenum KC PZPR.



Fot. Cz. Górski

WYPRODUKOWAĆ ZA 1 400 MLN ZŁOTYCH

Dorobek Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół w minionym pięcioleciu został oceniony przez Prezydium Zarządu Głównego ZNP pozytywnie. To prawda, że wiele naszych szkół dotkliwie jeszcze odczuwa niedosyt pomocy naukowych, że w wielu pomoco i sprzęty są mocno już postarzałe. Potrzeby szkół, pomnożone przez wkraczającą do nich reformę są, niestety, znacznie większe niż możliwości produkcyjne Zjednoczenia — stąd braki na rynku i na półkach „Cezasu”. Popatrzmy, jakie cele w ostatnich latach stawiało sobie Zjednoczenie i w jakiej mierze je zrealizowało.

Celem głównym było zaspokojenie potrzeb wynikających z reformy szkolnictwa, zwłaszcza w nauczaniu początkowym. Opracowany został program produkcji i dostaw pomocy dla nauczania początkowego na lata 1978—80. W wyniku jego realizacji w 1979 roku dostarczono pomocy i sprzętu na sumę 551 mln zł (w 1976 roku zaledwie za 45 mln zł). Placówki Zjednoczenia podjęły także masową produkcję pracowni nauczania początkowego. W 1978 roku wyprodukowano ich 1003, a w 1979 roku już 2335.

Następnym celem było zwiększenie produkcji tych pomocy naukowych, które mają charakter wielopreżetowy, a więc: tablic szkolnych, rzutników pisma, episkopów, epidiaskopów, ekranów itp. I ten cel był pomyślnie realizowany.

Bardzo ważnym i trudnym zadaniem było maksymalne zwiększenie produkcji eksportowej z jednoczesnym rozwojem współpracy międzynarodowej i międzynarodowej specjalizacji produkcji. W latach 1977—79 eksport wzrósł z 9,7 mln zł dewizowych do 17,3 mln zł dewizowych.

Kolejny cel to — zwiększenie kwalifikacji kadr i unowocześnienie aparatu wytwórczego. I tu odnotowano niemały dorobek. Podobnie także w zakresie tworzenia tzw. sił rozwojowych umożliwiających przygotowanie pomocy naukowych i sprzętu szkolnego dla szkoły zreformowanej, systematyczne ich unowocześnianie, dostosowywanie do wymagań dydaktycznych.

Wreszcie zakładano w programie działania podniesienie na wyższy poziom ekonomicznej efektywności i usprawnienie zarządzania.

Dzięki sprawnej realizacji wytyczonych zadań w ubiegłym roku szkolnictwo otrzymało dostawy znacznie przekraczające, bo o 69,8 mln zł, plan.

Istotnym zadaniem było rozszerzenie współpracy Zjednoczenia z warsztatami szkół zawodowych. Na tym polu jest jeszcze sporo nie wykorzystanych możliwości. Wprawdzie w 1979 roku warsztaty wyprodukowały pomoce naukowe i sprzęt o wartości 126 mln złotych, ale jest to zaledwie 82,7 proc. założonego na ten rok planu.

Wszystkie te cele i zadania są nadal aktualne i zostały uwzględnione w planie pracy na rok 1980.

W bieżącym roku nacisk położono na lepsze dostosowanie struktury dostaw do aktualnych najważniejszych potrzeb szkół, przy czym rozmiary dostaw w zasadzie będą utrzymane na poziomie ubiegłorocznym.

Podstawowym warunkiem dostosowania struktury dostaw jest rzetelne rozeznanie potrzeb szkolnictwa. Tu poczyniono już pierwsze kroki, a mianowicie trwają przygotowania do przeprowadzenia w roku bieżącym powszechnego spisu pomocy naukowych i sprzętu szkolnego. Zjednoczenie opracowało ponadto i przekazało Ministerstwu Oświaty i Wychowania pełny zestaw pomocy i sprzętu dla klas IV—X. Spis da nam obraz tego, jak naprawdę wyposażone są nasze szkoły. Porównanie tych danych z tym, jak powinno być, wskazanie gdzie są największe niedostatki i potrzeby pozwoli na lepsze, sprawniejsze ich zaspokajanie.

W planie na rok bieżący podkreślono konieczność możliwie szerokiego włączenia do koordynacji branżowej wszystkich znaczących dostawców pomocy naukowych i sprzętu szkolnego, a szczególnie przemysłu meblarskiego, spółdzielczości pracy i warsztatów szkolnych.

Obliczono, że dzięki maksymalnemu wykorzystaniu wszystkich sił i środków w 1980 roku Zjednoczenie powinno wykonać produkcję wartości co najmniej 1 400 mln złotych.

Pamiętać przy tym należy, że boryka się ono z poważnymi trudnościami, dysponuje skromną bazą produkcyjną, materiałową, niedostateczną liczbą magazynów, stosunkowo szczupłą kadrą pracowników. Zadania postawione na rok 1980 są realne, być może będą wykonane z nadwyżką, ale... warunki energetyczne i zaopatrzeniowe nie pozwalają na ujęcie w planach zwiększonych zadań. Trzeba myśleć realnie i mieć w zapasie przygotowane zastępcze programy produkcji na wypadek braków zaopatrzeniowych i braków energii. Takie programy powinno mieć w gotowości każde przedsiębiorstwo wchodzące w skład Zjednoczenia.

Od pełnej realizacji zadań ustalonych na rok 1980 zależeć będzie pomyślny start do następnej pięcioletki, zależeć będzie stan wyposażenia naszych szkół, a co za tym idzie możliwość wdrażania reformy systemu edukacji narodowej.

Zjednoczenie zdaje sobie z tego sprawę. W opracowanym planie na rok bieżący znajdujemy stwierdzenie: „moralny sens celów naszej produkcji — ułatwienie pracy dziecku i nauczycielowi w szkole — utwierdza nas w przeświadczeniu, że zadania planowe w pełni wykonamy, a nawet przekroczymy”. Czego i szkołom i nauczycielom należy życzyć.

Ozłonkowie Prezydium Zarządu Głównego ZNP z zainteresowaniem i uwagą wysłuchali informacji o planach pracy resortów, Polskiej Akademii Nauk oraz Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół. Postawiono wiele pytań, dotyczących zwłaszcza spraw socjalno-bytowych pracowników, programu poprawy warunków pracy, inwestycji, wyposażenia placówek.

Mówiono o konieczności zapewnienia odpowiedniego dopływu wykwalifikowanej kadry pedagogów do szkolnictwa, a dopływ ten zapewnić może przede wszystkim racjonalnie, dalekowzrocznie prowadzona rekrutacja na poszczególne kierunki studiów. Drugim, równie istotnym warunkiem jest budownictwo mieszkań dla nau-

czycieli, zwłaszcza na wsł. Tymczasem na skutek trudności w realizowaniu inwestycji, budownictwo to jest jeszcze niewystarczające w stosunku do potrzeb.

Zwrócono uwagę, że powinna wzrosnąć rola koordynatorska Zjednoczenia Przemysłu Pomocy Naukowych, bo dzięki lepszemu skoordynowaniu produkcji zakładów nie podległych bezpośrednio zjednoczeniu może odczuwalnie pomnożyć się zasób środków dydaktycznych dla szkół.

Zabierano głos we wszystkich istotnych dla naszej oświaty i nauki sprawach. Z konieczności musieliśmy się w niniejszej relacji ograniczyć do zwięzłych informacji. Do problemów tych, do poszczególnych zagadnień będziemy, oczywiście, niejednokrotnie wracać.

zawsze wrócić do zagadnień, które przerobiliśmy i po raz drugi wyegzekwować od was wiadomości. Po przekazaniu wam pewnego materiału muszę mieć jakąś informację o tym, czy w dostatecznym stopniu go opanowaliście. Nie mogę iść dalej ćwiczenie za ćwiczeniem, nie patrząc na to, co umiecie. Więc istnieje taka ocena, będąca sygnałem do zastopowania, wskazująca na potrzebę ponownego przerobienia zagadnienia. Nie ma z tym problemu. Jest natomiast problem z wiadomościami podstawowymi i tu nie mogę wam ustąpić. Są one szalenie ważne, bez nich nasza dalsza praca byłaby budowaniem domu bez fundamentów. Podstawowe prawa z fizyki, symbolika oznaczeń itd., o tych rzeczach absolutnie nie będziemy mówić w klasie IV i V. Ciekaw jestem, jak wtedy będzie.

Uczeń IV: Ale już na samym początku nastraszył nas pan profesor, że pracownia to przedmiot, z którego nie ma poprawki, żadnych zajęć wyrównawczych itd. Dwoj mamy dużo, nikt ich jeszcze nie poprawił, każde ćwiczenie, każda ocena to już zamknięty rozdział. Stawia nas pan w sytuacji właściwie bez wyjścia. A przecież w każdej szkole średniej poprawia się oceny negatywne.

Uczeń V: — Na pierwsze zajęcia z panem szliśmy już nastraszeni przez starszych kolegów, taka jest fama o panu profesorze. I już te pierwsze zajęcia, na których było tak ostro, utwierdziły nas w tym nastawieniu. Teraz każdy się boi, przychodzi z lękiem do pracowni. Dochodzi jeszcze do tego obawa przed łączeniami, a więc podwójny lęk — przed panem i przed prądem. Pan profesor pyta mnie o coś, ja odpowiadam, oczywiście — źle. No i wtedy rozpoczyna się magiel, taki prawie od potopu. Zamiast dać mi wtedy spokój, bo jestem zdenerwowany, zaczęli mi latać. Ale nie, magiel idzie dalej, prawo Ohma, Kirchhoffa itd., no i wszystko się płacze i, oczywiście, dwoja. Być może, gdyby pan profesor dał mi jakąś wskazówkę, podpowiedział coś, to zrozumiałbym, na czym mój błąd polega i byłoby inaczej.

Profesor: — Już nie wiem, czy macie zastrzeżenia do obiektywności ocen, do tego, czy dwojka jest słuszną czy niesłuszną, czy też macie pretensje o to, że ja nie wyjaśniam błędów lub nie uzasadniam oceny? Możemy sobie pozwolić na taką sytuację, że profesor nie stawia dwojki, tylko traktuje was łagodnie, obserwuje uważnie. Ale co z tego wyniknie? Skoro doszliście do III klasy, musicie mieć odpowiedni zasób wiedzy. Rozumiem pomyłkę: $2 \times 3 = 8$, ale co innego znać podstawowe prawa, wiedzieć, w czym zasadnicza rzecz. Zresztą, powiem wam, że nie jest to nowy problem, tak z mnie było z każdą nową klasą przychodzącą do pracowni. Początkowo większość łapała dwojke, a potem wszystko szło normalnie. To problem zderzenia się z nowym sposobem pracy. Kochani, widzicie, że tu już nie ma tradycyjnego, lekcyjnego sposobu, tu musicie sami pracować. Jeśli grupa pracuje solidnie, dyskutuje, robi połączenia raz, drugi, trzeci, sprawdza aż do skutku, to powinna wykonać ćwiczenia. Zarzucanie mi, że gdy stwierdzę błąd, to nie pokazuję go, tylko mówię „źle” i koniec. A co wy będziecie robić, jeśli będę wskazywał wszystkie błędy? Gdybyście ich sami nie eliminowali, stalibyście się leniuszkami.

Uczeń VI: Pan profesor nie musi nam od razu błędów wskazywać, tylko naprowadzić nas jakoś, powiedzieć: pomyśl chwilę, czy nie tak itd. Ale tak nie jest, tylko od razu „źle” i koniec. Może nawet ktoś umie, ale przychodzi dekoncentracja i nie rozwiąże się zadania.

Profesor: To na następnych ćwiczeniach będzie mógł wykorzystać wiadomości.

REŻYSER: Dobrze, ale chodzi też o to, że inna relacja potrzebna jest w sytuacjach krytycznych, kiedy uczeń czegoś nie wie, pomylił się. Chodzi o to, żeby w tym momencie nie czuł się zablokowany, zbity. To jest chyba podstawowa rzecz w tej dyskusji. Czy odczuwaliście (reżyser zwraca się do młodzieży) na zajęciach potrzebę poproszenia profesora o jakąś poradę, wskazówkę, ale nie mogliście się na to zdobyć?

Uczniowie: Tak, jak najbardziej, często tak bywa.

Profesor: Wydaje mi się, że sens naszej rozmowy polega na tym, abyśmy sobie nie tylko powiedzieli, że problem istnieje. Oczekuję więc od Was konkretnych propozycji, jak mam do sprawy podejść, bo ja może zbyt jednostronnie wszystko widzę.

Uczeń VII: Jest jeszcze sprawa, związana z dyscypliną. Otóż wydaje mi się, że pan profesor za mocno się denerwuje, gdy uczeń coś źle zrobi, np. w trakcie doświadczenia źle połączy układ. Ja rozumiem, że ma pan wieloletnie doświadczenie, że z elektryką nie ma żartów. Ale nas to peszy, kiedy pan ostro reaguje i jeszcze bardziej się boimy.

HUGON BUKOWSKI

ELEKTRYK MYLI SIĘ TYLKO RAZ

(PSYCHODRAMA)

Profesor: Nie wiem, czy zauważyliście, że gdy już z daleka zauważę coś nieprawidłowego, wołam stop! przerwać pomiary! Bo może nastąpić przekroczenie parametrów bezpieczeństwa. Dlatego dyscyplina jest tutaj tak postawiona. Mówicie: mniej nerwowości. Możemy spróbować tę atmosferę zrobić luźniejszą, proszę bardzo. Ale zastrzegam sobie, że pewne sprawy będę musiał traktować rygorystycznie, są bowiem momenty zagrażające waszemu zdrowiu, bezpieczeństwu. Jest to kwestia wyrobienia pewnych nawyków w ustawianiu sprzętu, zachowaniu porządku, w doborze przyrządów, w zakresie ustawiania regulatorów itd. Bez tego trudno później marzyć o pracy przy bardziej skomplikowanych i niebezpiecznych urządzeniach, jak choćby przy kolorowym telewizorze, gdzie są napięcia do 25 000 Volt. Musicie mieć świadomość tego. Nie będziecie przecież mogli pozwalać sobie na pomyłki, bo elektryk jak saper, myli się tylko raz.

Uczeń I: — Panie profesorze, przed lekcjami czy po lekcjach jest pan zupełnie innym człowiekiem. Mam taką propozycję, którą można by zrealizować przy udziale pana i naszym. Pan profesor wymaga, abyśmy pracowali bezpiecznie i jednocześnie umieli wykonać postawione zadanie. Ale nam się wydaje, że dotychczasowe metody, jakie pan stosuje w prowadzeniu zajęć i egzekwowaniu wiadomości, jakby z góry skazują nas na niepowodzenie. Czy nie mógłby więc pan profesor popuścić cugli, no nie tak całkowicie, ale po prostu więcej nam zaufać. Jednocześnie, czy nie dałoby się prowadzić zajęć inną metodą, czy mógł-

by pan trochę inaczej do nas podejść? My ze swej strony czuliśmy się bardziej zobowiązani, uczylibyśmy się z większą chęcią, bez lęku i dałoby to lepsze efekty. Czy jest to możliwe?

Profesor: Jeśli jest to głos całej klasy, to sprawa jest absolutnie do dogrania. Dobrze, że do końca próbujemy sobie tutaj wytknąć błędy. Spróbujemy wobec tego od następnych zajęć działać w sposób trochę inny, przy czym, jak to już mówiłem na wstępie, wyobrażam sobie nowy styl pracy jako układ partnerski. Rozumiem, czego wymagacie ode mnie, ja zaś życzyłbym sobie od was pełnej świadomości zagrożeń, przestrzegania zasady całkowitego opanowania każdej umiejętności oraz należytego przygotowania się do zajęć. A więc, żebyśmy już nie współpracowali tylko w układzie nakazu, lecz jak ludzie dorośli, rozumiejący swe wzajemne wymagania. Taka byłaby moja odpowiedź.

*

Nie przytoczyłem całej tej niezwyklej rozmowy, tylko pewne jej fragmenty. Trwała bowiem około dwóch godzin. Wystąpił w niej również reżyser. Skąd ta postać — w tym gronie? Czas wyjaśnić całą historię.

Otóż powyższy dialog profesora z młodzieżą nagrałem na planie filmowym. Stąd reżyser, ingerujący niekiedy w dyskusję. Nakręcano ową historię w styczniu tego

roku w jednej z warszawskich szkół elektromechanicznych. Nie była to jednakże fikcyjna inscenizacja, nie ma w tej historii nic zmyślonego. Konflikt między profesorem a młodzieżą zaistniał naprawdę, zaś owe spotkanie przed kamerą było jednocześnie pierwszą ich autentyczną, szczerą próbą, przełamania napiętej sytuacji, narastającej od początku obecnego roku szkolnego.

Konflikt wyszedł na jaw w listopadzie. Uczniowie III klasy złożyli swej wychowawczyni skargę na profesora, prowadzącego zajęcia w pracowni elektronicznej. Powiedzieli, że za ostro ich traktuje i że się go boją. Wychowawczyni, będąca zarazem pedagogiem szkolnym, przedstawiła sprawę dyrektorowi. Interweniował również komitet rodzicielski; przewodnicząca komitetu stwierdziła, iż jej syn „dostaje biegunki w domu, gdy ma się przygotować do zajęć w pracowni”. Broniąc klasy, złożyła skargę na profesora w imieniu wszystkich rodziców.

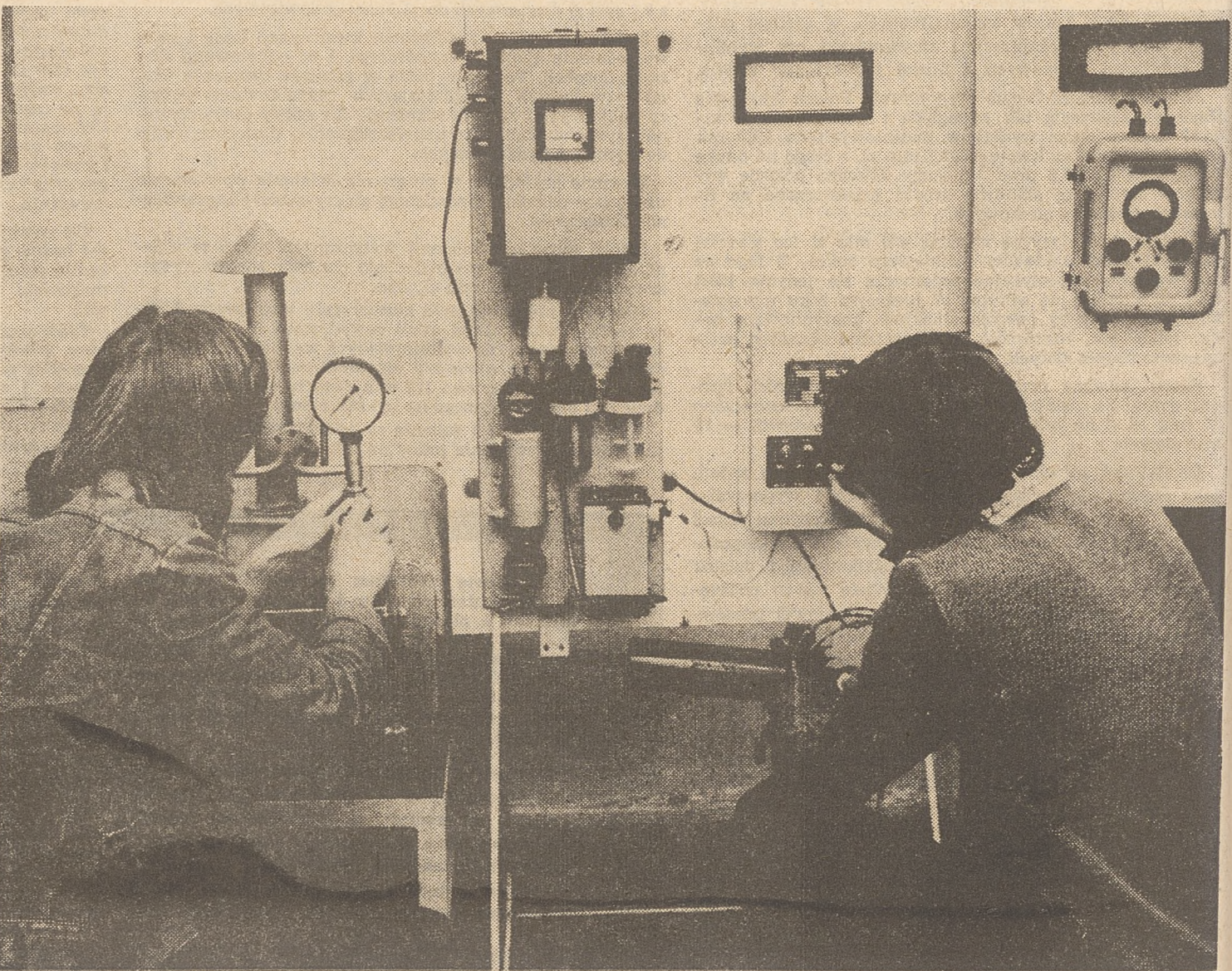
Dowiedział się o sprawie redaktor telewizji, który zaproponował profesorowi i młodzieży owo spotkanie przed kamerą. Strony zgodziły się na to i tak doszło do swoistej psychodramy, w której mówi się wszystko, co ma się do powiedzenia, aby wzajemnie się zrozumieć i wyjść z konfliktu.

Odważny nauczyciel, należał mu się brawa, że przyjął wyzwanie. Bo tak to zrazu wyglądało — na wyzwanie właśnie. Wyszedł z tej próby zwycięsko, gdyż doszedł z klasą do porozumienia.

Ma zresztą opinię znakomitego, choć bardzo wymagającego, nauczyciela. Ale przecież w życiu nie ma ludzi idealnych. To fakt — sam przyznał — że bardzo stanowczo zapowiedział młodzieży, iż łatwo nikogo nie przepuści, nie zaniży wymagań, każdy musi solidnie pracować, znać materiał. I słusznie. Może tylko powiedział to za ostro. Ale jakoś trzeba było od razu uświadomić młodzieży, uczulić ją na to, że zajęcia w pracowni wymagają solidnego podejścia itd. Prawda również, że wprowadził ostrą dyscyplinę. Bo ma w pamięci tragiczny śmiertelny wypadek porażenia ucznia prądem, wypadek, który wydarzył się ubiegłego roku w tego typu pracowni w innej warszawskiej szkole.

Dodać jednak trzeba, że ów konflikt między profesorem a uczniami został przesadnie rozdmuchany, zwłaszcza przez niektórych wpadających w histerię rodziców. Niemniej przykład ten, a konkretnie sposób rozwiązywania konfliktu w bezpośredniej szczerzej rozmowie nauczyciela z młodzieżą, posłużyć może innym pedagogom jako wzór godny naśladowania. Po prostu dobry to sposób na uzdrawianie stosunków.

I w tym celu go podałem, jako że mniej czy bardziej podobne sytuacje zdarzają się w życiu szkolnym.



W 1 numerze „Głosu” podjęliśmy problem orientacji szkolnej i zawodowej na szczeblu szkoły podstawowej. Dziś publikujemy kolejny artykuł na ten temat, w odniesieniu do szkoły ogólnokształcącej stopnia licealnego.

NAJPROSTSZA DROGA DO UCZELNI

ZENOBIA MILLER

W świadomości społecznej utrwalilo się już przekonanie, że liceum ogólnokształcące nie daje przygotowania do żadnego konkretnego zawodu, że jest to drugi etap kształcenia na drodze do studiów wyższych lub szkół pomaturalnych, które ostatecznie wyznaczają młodemu człowiekowi miejsce w społeczności pracujących. Dlatego też do liceów trafia na ogół młodzież zamierzająca w przyszłości ubiegać się o przyjęcie do różnych typów szkół wyższych. Tylko znikomy procent absolwentów „ogólniaka” korzysta z ofert wydziałów zatrudnienia, ale i ci w większości planują uzupełnienie wykształcenia przez studia zaoczne. Taki wniosek mogłam wysnuć z rozmów przeprowadzonych z kilkoma nauczycielami i pracownikami oświaty w okręgu kieleckim, który odwiedziłam w styczniu bieżącego roku.

— Chodzi o to, aby młodzież wybierała nie jakąkolwiek uczelnię, byle tylko otrzymać do ręki indeks, lecz aby wybór ten uzasadniały autentyczne zdolności i zainteresowania poszczególnych jednostek, jak również aktualne i perspektywiczne potrzeby gospodarki narodowej i kultury. Tak pojmujemy nasze zadanie — wyjaśnia sens różnych poczynań w zakresie orientacji szkolnej i zawodowej prowadzonej przez zespół pedagogiczny II Liceum Ogólnokształcącego im. Śniadeckich w Kielcach dyrektor tej szkoły, mgr Ryszard Wójcik.

Orientację w liceum prowadzi się dwoma torami: przez rozwijanie kierunkowych uzdolnień i zainteresowań oraz przez informowanie i poradnictwo.

CZY SIĘ LEGITYMUJĄ?

Liceum kieleckie ma bogatą tradycję, sięgającą 1903 roku, utrwaloną w mieście i okolicy renomą oraz niemałe osiągnięcia. Około 80—85 proc. absolwentów zasilą rokrocznie szeregi studenckiej braci.

— Szukają odpowiedziających ich zainteresowaniom kierunków studiów w różnych, nawet najbardziej odległych, ośrodkach akademickich. Bez względu na trudności — podkreśla z przekonaniem dyrektor Wójcik. Potwierdzenie słów znajduje w zestawieniu za rok ubiegły.

Co z niego wynika? Ano, że na 180 maturzystów, 31 osób przyjęły uniwersytety, wśród nich przoduje UJ; że 30 dostało się do akademii medycznych w Lublinie, Łodzi, Krakowie i Szczecinie; że 16 absolwentów studiuje na różnych wydziałach akademii rolniczych w kilku ośrodkach. Najwięcej zaś, bo aż 44 osoby otrzymały indeksy w politechnikach i w krakowskiej AGH, a 30 wybrało studia pedagogiczne. Słowem — rozproszyli się po całej Polsce, aby wybrać kierunki, z myślą o których przygotowywali się przez cztery lata nauki w kieleckim liceum. I znaleźli je. Dodam: dzięki wyniesionym ze szkoły wiedzy i umiejętnościom.

Nieco mniejszym, lecz również wysokim (75 proc.), wskaźnikiem przyjęć absolwentów na uczelnie legitymuje się II Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Starachowicach. I tu zespół pedagogiczny przywiązuje dużą wagę do właściwego ukierunkowania i rozwijania zainteresowań uczniów, stosując różne formy pracy, aby zapewnić młodzieży dobre przygotowanie do wybranego kierunku studiów.

PROFILE, FAKULTETY

Koła zainteresowań, olimpiady, praca indywidualna, informacje, porady — tedy wiedzie droga ucznia do indeksu. Tego wymarzonego w ciągu czterech długich lat nauki. Chociaż tak naprawdę, to nie ma czasu na marzenia. Nie mają go za wiele uczniowie, a nie mają też ich wychowaw-

cy, jeżeli swoje ambicje ułokowali powyżej średniej. Zaś do takich na pewno należą obydwie zespoły szkolne. Jak pracują, że na ich koncie nagromadziło się tyle autentycznych osiągnięć?

Liceum im. Śniadeckich jest wierne swoim wielkim patronom. Specjalizuje się przede wszystkim w przedmiotach ścisłych i przyrodniczych. Duża liczba ubiegających się o przyjęcie umożliwia właściwy — pod względem zainteresowań i uzdolnień — dobór kandydatów do klas matematyczno-fizycznych (dwa ciągi) i biologiczno-chemicznych. Uczniowie mający pewną trudność w samookreśleniu trafiają do ciągu klas o profilu podstawowym. Tu lądują też pociechy rodziców o ambicjach dorównujących wprawdzie ich stanowiskom, lecz nie zawsze pokrywających się z możliwościami ich dzieci. Ot, zwykle, znane z życia, układy. Renoma szkoły przyciąga. Jedni widzą w niej szansę, drudzy — zaścianek własnego snobizmu.

Bez względu na takie czy inne motywy, wszyscy muszą się jednak dostosować do wymagań ambitnej placówki. Atmosferę pracy narzucają bowiem uczniowie zdolni, pracowici. A tych, na szczęście, jest w szkole dużo. W pierwszym roku nauki Wojtuś lub Jacuś mogą sobie pozwolić na niezdeterminowanie, ale po trzech latach muszą się określić, aby od pierwszych dni w klasie czwartej wziąć udział w zajęciach wybranego fakultetu. Jest ich kilka: dwa biologiczne, jeden geograficzno-ekonomiczny, a dla pozostałych — fakultet języka polskiego. Dla okras. Aby nie było tak całkiem mono.

Prowadzenie tych zajęć obydwie dyrekcje powierzają doświadczonym pedagogom. Od czasu do czasu przyjeżdżają też na wykłady lub prelekcje pracownicy naukowcy z różnych uczelni, na przykład z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego, Politechniki Świętokrzyskiej. Podobnie dzieje się w Liceum im. Staszica. Obydwie szkoły zabiegają o zwiększenie kontaktów z tymi i innymi ośrodkami akademickimi. Są one cenne i ze względów dydaktycznych, i wychowawczych.

Właśnie współpracę uczelni ze szkołą średnią ułatwia niwelowanie progów przy przejściu z jednego szczebla kształcenia na drugi. W dyskusji o modelu szkolnictwa wyższego widać się już dziś zastanowić nad różnymi formami tej współpracy uczelni z przyszłą dziesięciolatką oraz szkołami specjalizacji kierunkowej.

Ale wróćmy do fakultetów we wspomnianych liceach.

— Początkowo nie było chętnych do ich prowadzenia — zaznacza dyrektor Wójcik.

— Gdzie tkwiła przyczyna?

— W braku doświadczenia. Tu bowiem nie wystarczy dobre przygotowanie merytoryczne. Nauczyciel bez doświadczenia i inwencji niewiele może zdziałać.

— Dlaczego?

— Nie dysponuje programem nauczania.

— Czy to dobrze, czy źle?

— Chyba dobrze. Nauczycielowi z talentem pedagogicznym, a tacy w zespole zawsze się znajdują, każdy schemat ograniczyłby pole działania. W zależności od poziomu grupy i założonego celu tak planuje zajęcia, aby korzyści dydaktyczne były jak największe. A dokładnych sprawdzianów efektywności działania jest kilka w ciągu roku.

— Jak wobec tego rozwiązaliście sprawę obsady fakultetów?

— Po prostu traktujemy przydziałowych zajęć jako formę wyróżnienia nauczyciela.

— To bardzo zobowiązujące.

— Oczywiście. A najważniejsze — zapewniła wysoki poziom. Kwestia ambicji osobistych i zawodowych — dodaje mój rozmówca.

Od dyrektora Wójcika i jego zastępcy, mgra Adama Jaskóły dowiadujemy się też, że

podczas zajęć fakultatywnych nauczyciele zwracają przede wszystkim uwagę na metody pracy. Pod kierunkiem doświadczonych pedagogów wszyscy uczniowie muszą nauczyć się gromadzenia materiału do tematów prac, korzystania przy tym z różnych źródeł wiedzy, szczególnie zaś ze zbiorów bibliotecznych w szkole i w innych placówkach na terenie miasta.

I w jednej, i w drugiej szkole ambitni uczniowie z klas uprofilowanych chętnie uczestniczą w zajęciach fakultatywnych. Chociaż ich nikt nie agituje. Wręcz przeciwnie, ze względu na ograniczoną liczbę miejsc w poszczególnych grupach, zezwala się na to w wypadkach wyjątkowych. Ale fakt ten jednoznacznie wskazuje na rangę fakultetów. Jeżeli, oczywiście, są one na odpowiednim poziomie.

JEDNO- CZY WIELOPROFILOWE

Liceum im. Staszica prowadzi — w odróżnieniu od Śniadeckich — kształcenie wieloprofilowe. Zdaniem dyrektora, mgra Stanisława Czajki, we wszystkich małych miastach powinno się pozostać przy koncepcji profilowania klas, a nie szkół lub szkół. Przemawiają za tym dwa względy: mniejsze niż w dużych miastach możliwości doboru kandydatów o jednakowych uzdolnieniach i zainteresowaniach oraz brak placówek naukowych czy uniwersyteckich, które wspierałyby na co dzień poczynania szkoły uprofilowanej. Trudno mu nie przyznać racji.

Do liceum starachowickiego zgłasza się młodzież o różnych uzdolnieniach. I te zróżnicowane potrzeby szkoła zaspokaja. Z doskonałymi zresztą wynikami. Taką opinię słyszałam z kuratorium, a potwierdzenie jej znajduje podczas wizyty w szkole. Rozmowy, przeglądanie dokumentów, zwiedzanie gabinetów przedmioto-

my więc fakultet informatyczny, który trwa pół roku — odpowiada na moje pytanie dyrektor.

— A specjaliści?

— Są. W Fabryce Samochodów Ciężarowych. Jeden z inżynierów zabiera grupę do zakładu i tam na urządzeniach poznają uczniowie tajniki tej dyscypliny wiedzy.

Korzystając zaś z bliskiego sąsiedztwa zespołu szkół zawodowych, wprowadzono także — jako zajęcia pozalekcyjne — naukę rysunku technicznego. Trwa ona półtora roku. Korzysta z niej 17 uczniów klas trzecich i czwartych. Dyrekcja sąsiedniej szkoły udostępniła nawet pracownię. Absolwenci liceum, a dziś już studenci politechniki, mają więc ułatwiony start w uczelni. I są za to wdzięczni szkole.

W Starachowicach przywiązuje się dużą wagę do nauki języków obcych. I tu ciekawostka. Prawie wszystkich młodzież uczy się łaciny. Magister Władysław Pokrywka, absolwent filologii klasycznej w UW, młody, pełen entuzjazmu nauczyciel, potrafił nawet znaleźć grupę chętnych do nauki języka greckiego. Mimo krótkiego stażu może się już pochwalić kilkoma wychowankami, którzy studiują filologię klasyczną w Uniwersytecie Łódzkim.

Albo anglista. Jest tu dopiero pięć miesięcy, a już dziewięciu jego uczniów zakwalifikowało się do olimpijskich eliminacji okręgowych.

— Bez pomocy Urzędu Miejskiego nie moglibyśmy zwerbować nauczycieli rzeczywiście bardzo dobrych, zwłaszcza młodych — twierdzi dyrektor Czajka. Dużo zrozumiemienia dla potrzeb szkół ma obecny sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, a do niedawna zastępca naczelnika miasta, Andrzej Nowak. Właśnie dzięki temu, że Urząd Miasta z miejsca zapewnił młodym nauczycielom mieszkania — wspomniany kol. Pokrywka otrzymał klucze na dwa miesiące przed rozpoczęciem pracy — ma-



Młodzież kieleckiego liceum chętnie przebywa w doskonale wyposażonej pracowni biologicznej

Fot. R. Jakubowski

wych — wszystko to pozwala wyrobić sobie przynajmniej ogólne zdanie o wysiłku całego zespołu pedagogicznego nad jak najlepszym przygotowaniem młodzieży do studiów.

Dowiaduję się, że zgodnie z planem orientacji szkolnej i zawodowej już od kilku lat pracownicy pedagogiczni starachowickiego liceum odbywają w marcu spotkania z uczniami klas ósmych miejscowych i okolicznych szkół podstawowych oraz z rodzicami tych dzieci. Po co? Aby wszystkich poinformować o zadaniach liceum ogólnokształcącego i kryteriach doboru kandydatów do poszczególnych klas uprofilowanych. Dowiaduję się także, iż warunkiem przyjęcia ucznia do wybranej klasy jest co najmniej dobra ocena z przedmiotu wiodącego.

W podaniu o przyjęcie kandydat określa profil klasy i język obcy, którego pragnie się uczyć. Jeżeli istnieje rozbieżność między ocenami na świadectwie a wybranym kierunkiem, wówczas nauczyciele przeprowadzają indywidualne rozmowy zarówno z uczniem, jak i z rodzicami. I dopiero wtedy można dokonać podziału na jednorodne grupy. Dzięki takiej organizacji pomysłki zdarzają się rzadko. Podobnie zresztą czyni liceum kieleckie.

A później zaczyna się praca — planowa, systematyczna, pod kierunkiem nauczycieli-specjalistów i wychowawców. Aż do matury. Młodzież ma do wyboru ciągi klas o profilach: matematyczno-fizycznym, biologiczno-chemicznym, humanistycznym i podstawowym.

POMYSŁÓW NIE BRAK

Pomysły własne? Każdy ambitny zespół pedagogiczny stara się wnieść coś indywidualnego do ogólnie sformułowanych założeń. A zespołowi „od Staszica” pomysłów nie brak. Ot, choćby fakultet informatyczny.

— Ze znaczenia znajomości zasad informatyki w dobie rewolucji naukowo-technicznej zdajemy sobie sprawę wszyscy. Uczniowie też coś o tym słyszeli. Chcą wiedzieć więcej. Dla chętnych zorganizowali-

my bardzo dobry narybek pedagogiczny — dodaje dyrektor z przekonaniem.

OLIMPIJCZYCY NA START

Ogromne możliwości w zakresie przygotowania najzdolniejszej młodzieży do studiów wyższych w wybranym kierunku tkwią także w upowszechnieniu ruchu olimpijskiego. Obydwie licea uczyniły zeń ruch masowy. Świadczy o tym liczba uczestników eliminacji na poszczególnych szczeblach. Około jednej czwartej wszystkich uczniów bierze udział w eliminacjach szkolnych. Zeszłorocznej dużej grupy olimpijczyków w Liceum im. Śniadeckich do eliminacji centralnych dotarło 11. Dwu zostało laureatami: trzecie miejsce w konkurencji z biologii uzyskała Monika Lesyszak, a z języka rosyjskiego (w jednym ciągu klas o profilu podstawowym realizuje się rozszerzony program tego języka) Małgorzata Kij.

Także Liceum im. Staszica miało dwóch zwycięzców. W roku bieżącym do eliminacji szkolnych zgłosiło się tu 176 spośród 750 uczniów. Zatem procent znaczny. Najwięcej uczestników startowało w konkurencji „języki obce”. Nie ma jeszcze dokładnych danych o liczbie kandydatów do eliminacji okręgowych. Na podstawie cząstkowych wyników można przypuszczać, że będzie ona dosyć wysoka.

Jest rzeczą oczywistą, że umasowienie ruchu olimpijskiego mogło nastąpić w wyniku codziennej, moźolnej pracy poszczególnych nauczycieli i całych zespołów pedagogicznych. Że ludzie nie szczędzą wysiłku, aby ukierunkowane i odpowiednio rozwinięte zainteresowania — oparte na solidnej podstawie przygotowania ogólnego — wyznaczały młodzieży prostą drogę do uczelni.

★

O rozmowach „w cztery oczy”, o ciekawych formach informowania oraz poradnictwa szkolnego i zawodowego napiszemy w następnym artykule.

STAWKA NA GOSPODARNOŚĆ

(ZE STR. 1)

Ponad sto lat temu, bo w 1868 roku, na wniosek społeczności polskiej we Wrześni, została utworzona Szkoła Niedzielną dla Terminatorów. Pomocą w jej zagospodarowaniu i kupnie podręczników służyli majstrowie. Oni też byli głównie zainteresowani tym, by praktykujący u nich chłopcy zdobyli minimum wiadomości teoretycznych z języka polskiego, rachunków i rysunku. Pomoc finansowa nie była zresztą darem. Młody czeladnik miał bowiem obowiązek, po usamodzielnieniu się, zwrócić mistrzowi sumę wyłożoną na naukę. W każdą niedzielę dwóch majstrów przysłuchiwało się lekcjom, czuwało nad obecnością podopiecznych, dbało o dobre zachowanie i pilnowało postępów w nauce.

Początkowo w Niedzielnej Szkole pobierało naukę około stu czterdziestu terminatorów, co nie jest wcale liczbą małą, jeśli się zważy, że była to młodzież tylko polska, a Września lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia nie była dużym miastem.

Jednak postępująca germanizacja zachodnich ziem coraz bardziej utrudniała prowadzenie zajęć. Ponieważ nauka prowadzona była w języku niemieckim, sami uczniowie odmawiali przychodzenia do szkoły. Wielokrotnie z powodu absencji zamknięta i ponownie otwierana. Niedzielną Szkoła dopiero od 1919 roku zaczęła w sposób regularny prowadzić zajęcia.

Rok 1936 podniósł jej rangę. Przenosząc lekcje na przedpołudnia w określone dni tygodnia, zwiększono jednocześnie wymiar godzin nauczania. Zmieniono też sam system nauki. Dotychczas podstawą podziału na oddziały był stopień zaawansowania w nauce. Teraz zaniechano tego kryterium. Jak przystało na poważną **Rzemieślniczą Szkołę Doksztalającą**, stworzono odpowiednie kierunki zawodowe: metalowy, drzewny i mieszany.

Wyrosła ze społecznego zapotrzebowania na fachowców, rzemieślników, wrzeńska szkoła wypuściła w dwudziestolecie międzywojennym trzystu osiemdziesięciu absolwentów, w tym kilkanaście dziewcząt, bo od 1937 roku stała się koedukacyjna.

*

Dziś Zespół Szkół Mechanicznych przeżywa okres prawdziwej hossy. Niedawny zwycięzca konkursu „Szkoła bezpiecznym miejscem kultury i bezpieczeństwa pracy” należy do przodujących w kraju. Może poszczycić się powszechnym udziałem młodzieży klas maturalnych w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki i w Olimpiadzie Wiedzy Technicznej. Zdobywając wiele cennych nagród i wyróżnień, uczniowie dochodzą licznie do eliminacji centralnych. Wielu absolwentów otrzymuje — za dobrze punktowane prace dyplomowe — indeksy wyższej uczelni bez zdawania egzaminu wstępnego. Poza tym, koncepcyjne rozwiązania prac dyplomowych stanowią główną pomoc dydaktyczną w wielu pracowniach przedmiotowych i warsztatach szkolnych.

Warsztaty to cały ogromny rozdział szkoły. Produkcja rocznie na niebagatelną sumę dwudziestu kilku milionów złotych, są prawie średniej wielkości zakładem przemysłowym. Od trzech lat nastawili się na produkcję także i na rynek. Bardzo poszukiwane w kraju transformatory do spawania są wytwarzane właśnie tu. Warsztaty wyspecjalizowały się w wytwarzaniu wiertarek stołowych. Ich produkcja — chociaż finansowo niezbyt opłacalna — jest cenna pod względem szkoleniowym, składa się bowiem z wielu operacji przewidzianych w programie nauczania.

Powstają tu ponadto podzespoły tylnego mostu dla „Nysy”, „Żuka”, „Tarpana”, duża produkcja zwrotna do kolumn głośnikowych, klódki, wszystkie przyrządy do wytłaczania elementów do produkcji spawarek, znaki drogowe, radiowe namierniki dla jachtów i żaglówek (młot dotychczas nie podjął się produkcji), pomoce naukowe dla „Cezasów”, kleszcze do zdejmowania klatek ptasich, kosze do sadzonek, niezwykle skomplikowane zbrojenia specjalistyczne do fabryki domów, zasuw pneumatyczne,

matyczne, maszyny do pakowania opon w papier i wiele, wiele innych.

Znany jest zespół przy ulicy Wojska Polskiego z usług na rzecz miasta. Ostatnio z okazji odsłonięcia pomnika Marii Konopnickiej zaprojektowano w szkole i wykonano 40 pięknych, stylowych latarni ulicznych. Do niej zwracają się gospodarze miasta, gdy trzeba naprawić sprzęt rekreacyjny, zabawki ogrodowe czy zrobić stojaki do rowerów lub podstawy do ławek parkowych. Warsztaty służą także cenną pomocą mieszkańcom, którym po przystępnej cenie oferują swoje szybko wykonywane usługi w zakresie instalacji elektrycznych, naprawy płotów i bram czy drobnych prac ślusarskich.

Długą listę wyrobów wykonywanych w warsztatach Zespołu Szkół Mechanicznych można by jeszcze długo ciągnąć. Nie o to chodzi jednak. Najważniejsze, iż dzięki tak wszechstronnej działalności warsztatów młodzież jest dobrze przygotowana do pracy zawodowej.

*

Po wojnie zaczęli niemal od zera. Budynek, który przydzielono im na szkołę (wzniesiony w 1939 roku miał stać się symbolem bohaterskiej walki dzieci wrzeńskich przeciwko germanizacji) był jeszcze w stanie surowym. Wszystko tu było prowizoryczne. Ogrzewanie popularnymi „kozami”, na podłogach zwykłe deski, a wokół teren pełen grząskiego błota.

Dotacje, jakie otrzymali na remont szkoły, były znikome. Nie czekali jednak na cokolwiek pomocy. Sami, bazując na rozwijających się warsztatach, zaczęli rozbudowywać to, co mieli. Najpierw wykupili od prywatnych właścicieli przyległe działki, teren osuszyli, ogrodzili i sukcesywnie, w miarę potrzeb oraz możliwości, zaczęli powiększać pomieszczenia szkolne. Warsztaty mieszczące się dotychczas w piwnicy, przeniesiono do widnej, olbrzymiej hali. Obok wybudowano garaże, wiatę na duże materiały, nie mieszczące się w warsztatach, wygodne magazyny.

Sukcesem ostatnich lat jest trzykondygnacyjny budynek administracyjno-gospodarczy. Znalazły tutaj pomieszczenie biura warsztatów, pracownię języka rosyjskiego i historii oraz Izba Pamięci Narodowej. Są też ładnie urządzone pokoje nauczycielskie oraz wspólna harcówka.

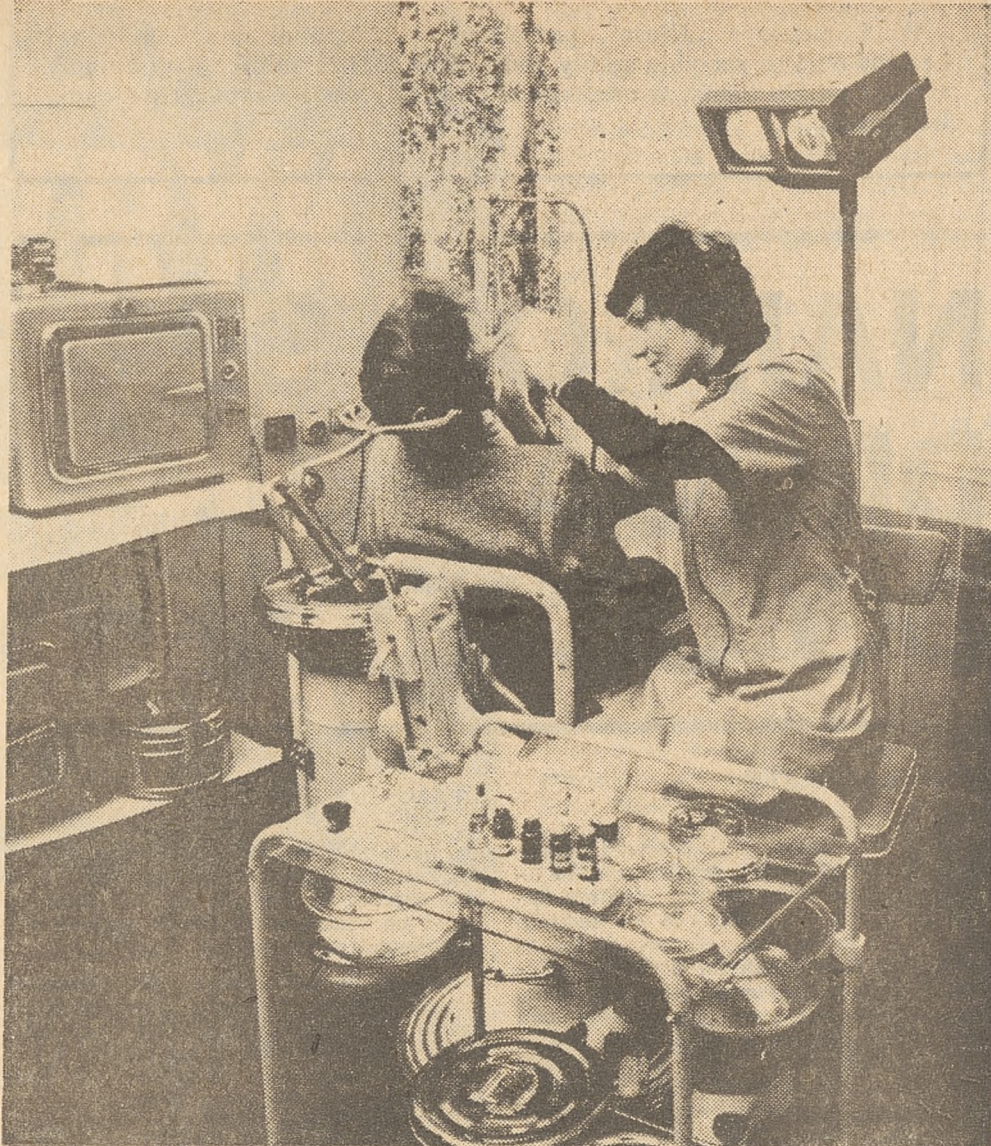
Patrząc na boisko szkolne, odnosi się wrażenie, że nazwa nie w pełni jest adekwatna do tych świetnie urządzonych boisk: siatkówki, koszykówki, lekkoatletycznego, do oświetlonego i radiofonizowanego lodowiska. A jak niebanalnie i przyjemnie zagospodarowano plac dzielący budynek szkolny od części warsztatowej. Pełno tu alejek, uroczych zakątków, klombików z kwiatami i zacisznych miejsc pod parasolami.

Wiele się też zmieniło w pierwotnym budynku szkoły. Na korytarzach położono lastrykową posadzkę, a w klasach — parkiet. Na trzecim piętrze urządzono świetlicę i salę gier, a tam, gdzie przed laty były pomieszczenia warsztatów, dziś jest wygodna sala gimnastyczna.

Pomyślano też o kąciku dla rodziców. Odsłonięty od gwaru korytarza artystycznie wykonana kratka, upiększony kwiatami, dwoma akwariami i estetycznymi zasłonami, stanowi przyjemne miejsce spotkań nauczycieli z rodzicami.

Ciągle borykanie się z trudnymi warunkami lokalowymi miało tę dobrą stronę, że wyzwało wiele pożytecznych pomysłów. Zmuszeni koniecznością, szukali takich rozwiązań, by młodzież jak najmniej odczuwała te kłopoty. I tak piętnaście lat temu Zespół Szkół Mechanicznych zaczął pracować systemem klas-pracowni. Pracownie przedmiotowe, wyposażone w pulpity sterownicze, rzutniki, plansze, grafoskopy, pełniły uniwersalne funkcje.

Na brak pomysłów nie można tu narzekać. Widać to także w samym wystroju wnętrza. Kolorowe ściany, dekoracyjnie wkomponowane elementy drewna, lustra, dużo zieleni, nadają mu jakiś swoisty styl nowoczesności, ale też pewnej ciepłej kameralności. Przed każdą pracownią przedmiotową, zamiast zwykłych napisów są duże tablice z eksponatami odpowiednimi do wykładanego tu przedmiotu. Czy choćby pokój nauczycielski — wygodne fotele, puszysty dywan, harmonijnie dobrane zasłony w oknach — miejsce prawdziwego wypoczynku. Do porozumienia się z nauczycielem przebywającym w pokoju służą tablice informacyjne. Jedną z nich znajduje



się wewnątrz, a druga — na korytarzu. Na tablicach widnieją nazwiska wszystkich pedagogów. Osoba mająca interes do nauczyciela naciska odpowiedni guzik i w tym samym momencie światelko przy nazwisku danego nauczyciela sygnalizuje, że ktoś ma do niego sprawę.

*

Marian Bryl — dyrektor prawie dwutyśnecznego zespołu uczniów, pedagogów i personelu administracyjnego nie potrafi o swojej pracy inaczej powiedzieć, jak: to wszystko jest moim życiem.

Lubi szkolną atmosferę, ten ciągły ruch, tę różną młodzież nie zawsze zdyscyplinowaną, ale w sumie nie sprawiającą większych kłopotów wychowawczych.

Absolwent pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim, pracę nauczycielską rozpoczął w 1947 roku. Do obecnej szkoły trafił w 1951 roku. Już wtedy objął stanowisko zastępcy dyrektora. Był to najtrudniejszy okres, zarówno w życiu szkoły, jak i jego samego — młodego, zapoznającego się dopiero ze sztuką kierowania.

„Jak sobie wtedy poradziłem z tym wszystkim, sam nie wiem” — wspomina dzisiaj.

— Dom, rodzina, odpowiedzialne stanowisko i ogrom związanych z tym obowiązków. W latach pięćdziesiątych szkoła była utrzymywana przez Radę Miejską. Zakup pomocy dydaktycznych i przedmiotów potrzebnych do jej wyposażenia dokonywany był we własnym zakresie. I z tym był największy kłopot. Do zadań Mariana Bryla, obok prowadzenia zajęć dydaktycznych, doszły jeszcze sprawy księgowości. Od 1956 do 1959 roku nie było nikogo, kto

mógłby objąć stanowisko kierownika warsztatów, więc wicedyrektor musiał i ten zakres obowiązków włączyć do swoich zadań. Było trudno, bo chociaż produkcja warsztatów szkolnych, wówczas jeszcze będących pod protektorem kuratorium, wykonywała plan zaledwie na pół miliona złotych, to przecież liczba uczniów niewiele różniła się od obecnej.

Jeżeli dzisiaj wraca do tamtego okresu, najtrudniejszego w pracy zawodowej i w życiu (te dwie rzeczy wzajemnie się u niego przeplatają), to z satysfakcją. Było ciężko, lecz dał sobie radę.

Kiedy poprzedni dyrektor zespołu odszedł w 1967 roku na emeryturę, Marian Bryl objął jego stanowisko. Ogranicza to znacznie jego bezpośrednie kontakty z uczniami. I tego najwięcej żałuje. Z pewnym rozzerwaniem wspomina, jak w pierwszych latach pracy znał wszystkich uczniów, bliskie mu były ich sprawy, pamiętał, kiedy kogo przyjmował do szkoły, śledził, jak uczniowie ci dawali sobie w niej radę i jakie były ich dalsze koleje, już w dorosłym życiu. Wielu z tych wychowanków pamięta do dzisiaj, utrzymuje z nimi kontakty listowne. A oni sami, pracujący w różnych stronach kraju, przyjeżdżają do Wrześni tylko po to, by wpaść na chwilę do swojego dyrektora. Jaki jest Marian Bryl? Skromny, cichy, czasem drobiazgowy, lubiący życie czynne, uporządkowane, kochający młodzież i rozumiejący jej potrzeby. Jest z pewnością wymagający, konsekwentny, ale przede wszystkim sprawiedliwy, a to młodzi ludzie cenią sobie najbardziej.

BARBARA KOBIAŁKO

PIERWSZE OSIĄGNIĘCIA PIERWSZE PORĄŻKI (III)

Dzieje ZNP w latach 1918—1939 — to głównie walka o realizację uchwał Sejmu Nauczycielskiego. W walce tej mamy do zanotowania zarówno poważne osiągnięcia, jak i porażki. Niepowodzenia wynikały głównie ze stosunków społeczno-ekonomicznych, z układu sił społecznych w odrodzonej Polsce. Kraj nasz pod względem obszaru (388 tys. km²) i liczby ludności (27,2 mln) zajmował wprawdzie szóste miejsce w Europie, ale był państwem słabym gospodarczo. Po 12 latach niepodległości wartość produkcji rocznej na 1 mieszkańca wynosiła u nas 317 marek w złocie, podczas gdy w Austrii — 592, w Czechosłowacji — 630, we Francji — 930, w Niemczech — 1077, a w Holandii — 1480.

76 proc. ludności mieszkało na wsi, a tylko 24 proc. w miastach. Wiek była przy tym bardzo przełudniona (3 mln bezrolnych), gospodarstwa chłopskie rozdrobnione. Obrazują to takie liczby: 2 110 tys. gospodarstw chłopskich liczących do 5 ha zajmowało tylko 14,8 procent powierzchni kraju, podczas gdy 18 918 gospodarstw obszarniczych, powyżej 100 ha, zajmowało 44,8 procent powierzchni.

Ogromne przy tym dysproporcje w poziomie gospodarki i życia ludności występowały między terenami zachodnimi i wschodnimi (Polska A i Polska B). Dla przykładu, podczas gdy procent analfabetów wśród ludności powyżej 10 lat na ziemiach b. zaboru pruskiego nie przekroczył 5, to na ziemiach b. Kongresówki — wynosiły 57, a na Polesiu nawet powyżej 70.

Postępowe, demokratyczne postanowienia Sejmu Nauczycielskiego miały tę słabą stronę, że nie uwzględniały kwestii finansowej przy ich realizacji, nie brały pod uwagę materialnych możliwości wprowadzenia ich w życie (koszty budowy szkół, ich wyposażenie, etaty nauczycielskie, komunikacja). Wykorzystywały to później siły reakcji, które atakowały Związek, udowadniały, że „nie stać nas” na bezpłatną, obowiązkową, 7-letnią szkołę powszechną. Trzeba jednak stwierdzić, że w pierwszych latach istnienia II Rzeczypospolitej podejmowane były próby zorganizowania powszechnego, wysoko zorganizowanego systemu oświatowego.

Już 7 lutego 1919 roku wydany został dekret o obowiązku szkolnym (w zaborze rosyjskim nie było obowiązku szkolnego), przewidujący siedmioletni przymus nauczania wszystkich dzieci w wieku od 7 lat do 14. W konstytucji marcowej — jednej z najbardziej jak na ówczesne czasy, demokratycznych w Europie — znalazły się postanowienia o obowiązkowej nauce w szkole powszechnej. Konstytucja gwarantowała również bezpłatność nauki w szkołach państwowych i samorządowych.

Przyjęcie tych postanowień przez Sejm Ustawodawczy to duża zasługa posłów-nauczycieli (było ich wówczas w Sejmie — 45).

W lutym 1922 roku wydana została ustawa o zakładaniu i utrzymywaniu szkół powszechnych. Obowiązek zakładania szkół powszechnych ciążył na państwie i gminie. W każdej miejscowości liczącej co najmniej 40 dzieci powinna była być utworzona szkoła o 1 nauczycielu. Jednakże z braku środków na budowę i utrzymanie szkół dekret o obowiązku szkolnym nie był realizowany. Minister WRIOP, Bolesław Miklaszewski, w tajnym okólniku z 18 maja 1924 roku, zalecał „w celu osiągnięcia pewnych oszczędności”, nie otwierać nowych szkół, zamykać źle prosperujące, tzn. takie, do których dzieci uczęszczają nieregularnie, gdzie gmina nie dostarcza opału itp.

W wyniku takiej polityki poważny procent dzieci w wieku obowiązkowo szkolnego pozbawiony był nauki, a tylko 10—15 proc. uczniów kończyło 7-klasową szkołę powszechną. Szkoły średnie nie były organizacyjnie i programowo powiązane ze szkołami powszechnymi. Ustrój ich — o dziedziczony po okupantach — oparty był na 8-letnim gimnazjum. Do I klasy gimnazjum przyjmowano, na podstawie egzaminów wstępnych, uczniów po ukończeniu 4 klas szkoły powszechnej. Po pięcioletnim okresie, jaki minął od obrad Sejmu Nauczycielskiego „Głos Nauczycielski”, w numerze z dnia 20 września 1924 roku, pisał: „Mijały lata, życie praktyczne położyło na dorobku zjazdowym swoją chłodną rękę, ostudziło porywy, zróżnicowało dążenia. Niejedno z ówczesnych założeń skazane zostało egoistycznym interesem niektórych sfer społecznych, wypowiadających się przez usta Sejmu, Rządu i Prasy, niejedno zagrzebane pod popiołem biurokratyzmu, zatopione w biernej i ciemnej jeszcze fali nieświadomości opinii społecznej”.

Rola i znaczenie Związku w rozwoju systemu oświatowego, w podnoszeniu rangi społecznej zawodu nauczycielskiego wzrastały w miarę łączenia w szeregach związkowych coraz większej liczby nauczycieli. W 1919 roku Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych liczył około 20 tys. członków, po pięciu latach liczba ta wzrosła do 36 tysięcy. Szkolnictwo powszechne liczyło w tym czasie około 64 tys. nauczycieli, a zatem Związek skupiał w swoich szeregach około 56 proc. pedagogów. Najważniejsze decyzje zarówno w sprawach polityki oświatowej, jak i wewnętrznych związkowych podejmowane były na krajowych zjazdach delegatów, które odbywały się corocznie (od 1930 roku co dwa lata).

W 1923 roku zrodziła się myśl wzniesienia w Zakopanem własnego sanatorium przeciwgruźliczego. Zarząd Główny wezwał członków do dobrowolnego opodatkowania się na ten cel, w wysokości 1 proc. uposażeń miesięcznych. 20 lipca 1924 roku położono kamień węgielny. Uroczyste otwarcie sanatorium nastąpiło podczas VII Zjazdu Delegatów, w dniach 1—3 listopada 1925 roku, w obecności prezydenta Rzeczypospolitej — Stanisława Wojciechowskiego oraz ministra WRIOP — Stanisława Grabskiego. Wspaniałe sanatorium — będące chlubą organizacji — służy po dziś dzień ogółowi nauczycieli (w 1980 roku sanatorium z powrotem przejęte zostało przez ZG ZNP od Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej).

Trwałym dorobkiem Związku z pierwszych powojennych lat jest powołanie do życia „Naszej Księgarni”. Już w 1922 roku wychodzą z niej pierwsze podręczniki szkolne i czasopisma. Związek wydaje w dalszym ciągu „Głos Nauczycielski” (od kwietnia 1926 roku — tygodnik), który członkowie otrzymują bezpłatnie (koszt wkałkulowany był w składkę członkowską). Wychodzi także „Ruch Pedagogiczny”, „Praca Szkolna”, „Polska Oświata Pozaszkolna”, „Szkoła Specjalna”. Także ogniwa terenowe wydają własne czasopisma. Spośród czasopism dziecięcych, wydawanych przez Związek, największą popularność zdobyły sobie „Piomyczek” — wychodzący od 1919 roku — oraz „Piomyczek”, ukazujący się od 1927 roku.

W celu podniesienia poziomu kwalifikacji nauczycieli Związek rozwijał szeroki ruch samokształ-

cenlowy. Służyły temu Wakacyjne Kursy Uniwersyteckie — organizowane jeszcze w latach niewoli. Do 1930 roku odbyło się 21 takich kursów, uczestniczyło w nich ogółem około 2300 nauczycieli. W systemie podnoszenia poziomu kwalifikacji — ważną rolę spełniały Związkowe Wyższe Kursy Nauczycielskie (WKN) — kształcące nauczycieli bez odrywania od pracy. O popularności tej formy kształcenia świadczy fakt, że w 1930 roku Związek prowadził 17 własnych WKN.

Istotną rolę w polityce związkowej odgrywały sprawy uposażeń nauczycieli oraz ich statusu prawnego. W obu tych dziedzinach pierwsze powojenne lata przyniosły konkretne efekty. Najtrudniejszy był okres 1919—1923 — do czasu wprowadzenia nowej waluty: złotego polskiego. Szybko spadająca wartość marki powodowała, że pobory nauczycielskie otrzymywane na początku miesiąca, przedstawiały pod koniec tego miesiąca daleko mniejszą wartość. Próbowano ratować sytuację przez dwukrotną wypłatę poborów w ciągu miesiąca oraz wypłatę dodatków do uposażenia. Dopiero jednak reforma walutowa, przeprowadzona w połowie 1924 roku, przyniosła poprawę (reforma Władysława Grabskiego).

W ustawie uposażeniowej zagwarantowano nauczycielom takie uprawnienia jak: automatyczny awans, wyższe szeregowanie za dodatkowe kwalifikacje (np. uzyskane na WKN), dodatek rodzinny, wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, zwrot kosztów przy przeniesieniach z urzędu, zwrot opłat za kształcenie dzieci, 50-procentowa zniżka przy przejazdach kolejowych.

Przy opracowaniu ustawy uposażeniowej wybitną rolę odegrali posłowie nauczycielscy, działacze ZPNSP. Podobną też rolę spełnili w pracach nad przygotowaniem ustawy emerytalnej Uchwalona 11 grudnia 1923 roku ustawa przyznawała funkcjonariuszom państwowym — a więc i nauczycielom — prawo do emerytury po 30 latach pracy w służbie państwowej. Wysokość zaopatrzenia emerytalnego po 10 latach pracy powinna wynosić 50 proc. ostatnich poborów i po 2,5 proc. poborów za każdy dalszy rok pracy w służbie państwowej, najwyższej jednak 100 proc. poborów.

Najważniejszą zdobyczą nauczycielstwa w pierwszych latach II Rzeczypospolitej była uchwalona przez Sejm, 1 lipca 1926 roku, ustawa o stosunkach służbowych nauczycieli — zwana w potocznym języku pragmatyką nauczycielską. Prace nad nią trwały dwa lata. Postulaty Związku przedstawiali w Sejmie posłowie nauczycielscy między innymi Zygmunt Nowicki i przede wszystkim Julian Smulikowski, który był referentem ustawy na forum Sejmu. Warto podkreślić że ołbrzymia większość postulatów związkowych została przyjęta.

Ustawa z 1926 roku, zawierająca podstawowe uprawnienia nauczycieli, obowiązywała do 27 kwietnia 1956 roku — kiedy to Sejm PRL uchwalił ustawę o prawach i obowiązkach nauczycieli.

Poważnym mankamentem pragmatyki z 1926 roku był przepis zawarty w art. 51 — dający ministrowi prawo przenoszenia nauczyciela do innej szkoły, o ile tego wymaga „dobro szkoły”. Przepis ten wykorzystywany był później przez władze oświatowe dla celów politycznych. Przenoszono wówczas niewygodnych nauczycieli, często wybitnych działaczy Związku, z jednego krańca Polski na drugi. O zmianę tego przepisu walczyli w następnych latach przedstawiciele ZNP.

Pierwsze powojenne lata w dziejach Związku zapisane konkretnymi osiągnięciami organizacyjnymi, poważną pozycją organizacji zawodowej nauczycieli w polityce oświatowej państwa — zamknięte zostały przewrotem, dokonanym w maju 1926 roku przez Józefa Piłsudskiego. Wydarzenia te wpłynęły na zmianę kierunków działalności Związku.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

„Czym jest w istocie swej niesprawiedliwość? (...) Zawsze idzie w niej o jakąś równość i o jakąś słuszną zależność między tym, co kto czyni, a tym, co z tego dla niego wynika. Sprawy to bardzo zawile i naukowość wielu szermierzy sprawiedliwości na tym polega, że nie zdają sobie oni sprawy z trudności zagadnienia, jak ująć w każdym przypadku równość i ową słuszną zależność”.

(Tadeusz Kotarbiński: „Medytacje o życiu godziwym”)

SATYSFAKCJA NIE JEDNO MA IMIĘ

Można w życiu zawodowym realizować własne aspiracje, realizować samego siebie lub można przede wszystkim dążyć do tego, by piąć się po szczeblach kariery, awansu, zdobywając różne dobra materialne. W pierwszym przypadku osiąga się satysfakcję czynną, w drugim — bierną. Przypominamy: mówił o tym doc. dr hab. Zbigniew Zaborowski w wywiadzie, zamieszczonym w 41 numerze „Głosu” z 14 października 1979 roku. Która z tych dwóch dróg życiowych jest lepsza? Na ogół człowiek zdąża do swych celów po jednej i drugiej, istotne jest jednak, na której czuje się lepiej, która jest bliższa jego sercu. Zaznaczyć przy tym warto, że w zawodzie nauczycielskim satysfakcja czynna niewątpliwie jest ważniejsza. Wskazuje na to sam charakter zawodu.

Toteż satysfakcji czynnej, inaczej autotelicznej, poświęciliśmy pierwsze odcinki naszego cyklu. W numerze 36 pisaliśmy o Danucie Zysk, wicedyrektorze warszawskiej szkoły, która satysfakcję czerpie z samego wykonywania swych obowiązków. W numerze 41, a także 52 zamieściliśmy wypowiedzi czytelników świadczące również o dużym ich zaangażowaniu w pracę. Dziś uwagę skupiamy na nieco innym, choć ściśle z naszym tematem powiązanym, problemie: nagradzania, wyróżniania nauczycieli.

Nagroda, w formie aprobaty wyrażonej przez dyrektora lub bardziej „odczuwalna” — awans, dodatek specjalny itp. — może stanowić zachętę do pracy, lecz także wywołać rozczarowanie, zniechęcenie. Może zaktywizować grono pedagogiczne lub przeciwnie, rozbijać je, budząc niesnaski, zawiedzi. Wszystko, o czym tu mowa, ma wyraźny związek z satysfakcją, która — jak głosi tytuł naszego cyklu — „nie jedno ma imię”. Nie jedna też wiedzie do niej droga. Bo niewątpliwie stwierdzić można, że osiągnięcie satysfakcji zawodowej nie zależy wyłącznie od jednostki, lecz w dużej mierze także od warunków, jakie nauczyciel napotyka w szkole. A klimat zawodowy, stosunki: nauczyciel — nauczyciel, nauczyciel — uczeń, nauczyciel — przełożony, zdecydowanie wpływają na wzmocnienie lub osłabienie dążenia do osiągnięcia właśnie tej najcenniejszej satysfakcji — czynnej.

Czy jednak wielu nauczycieli przeżywa zadowolenie z wyrażanego przez innych uznania?

Chcemy uzyskać wiarygodne informacje na ten temat. Dlatego zwracamy się do wszystkich naszych Czytelników z serdeczną prośbą o wypełnienie naszej ankiety. Jej wyniki będą stanowić podstawę do dyskusji, którą przeprowadzimy w redakcji z przedstawicielami Ministerstwa Oświaty, Wychowania oraz kierownictwem Zarządu Głównego ZNP. Mamy nadzieję, że zakończy się ona konkretnymi postulatami.

Wysyłajcie wypełnione anonimowo ankiety pod adresem: „Głos Nauczycielski”, Warszawa 00-389, ul. Spasowskiego 6/8.

NASZA ANKIETA

ANKIETA JEST ANONIMOWA, wpisz tylko: płeć: |

wiek. . . . staż pracy nauczycielskiej wykształcenie. . . .

typ szkoły, w której pracujesz. |

1) Czy jesteś doceniana (y) przez kierownictwo szkoły: zdecydowanie tak, raczej tak, zdecydowanie nie, raczej nie (podkreśl właściwe).

2) Jeśli zdecydowanie tak (raczej tak), to w czym się to wyraża (podkreśl właściwe):

- a) awansowaniem
- b) przyznaniem dodatku specjalnego,
- c) przyznaniem nagrody pieniężnej,
- d) udzieleniem pochwały na radzie pedagogicznej lub w obecności kolegów,
- e) wyrażeniem uznania i zachęty,
- f) w innej formie (jakiej?)

- 2-a) Jeśli zdecydowanie nie (raczej nie), to który — Twoim zdaniem — wyraz uznania należy Ci się (podkreśl właściwe):
- awans,
 - dodatek specjalny,
 - nagroda pieniężna,
 - pochwała na radzie pedagogicznej lub w obecności kolegów
 - wyrażenie uznania, zachęty,
 - inne (jakie)

- 3) Jeśli Twoja praca jest niedoceniana, jak reagujesz na to (podkreśl właściwe):
- wyrażasz dyrektorowi szkoły swoją opinię o niesprawiedliwości,
 - mówisz na zebraniu rady pedagogicznej o niesprawiedliwym traktowaniu twojej pracy,
 - mówisz o tym tylko w gronie kolegów,
 - mówisz wyłącznie w rodzinie,
 - nie mówisz o tym nikomu
- 4) Co sądzisz o obecnym systemie nagradzania, awansowania, odznaczania i wyróżniania nauczycieli? Co i jak chciałbyś w tym systemie zmienić
- 5) Jaką uzyskałaś (eś) ocenę okresową swej pracy: wyróżniającą, bardzo dobrą, dobrą, niezadowalającą, niedostateczną (podkreśl właściwą).
- 6) Czy jesteś zadowolona (y) z uzyskanej opinii: tak, nie (uzasadnij to szczerze, przekazując swą opinię o obowiązującym trybie oceniania pracy nauczycielskiej).

- 7) Jakie propozycje pozytywne pragniesz sformułować pod adresem systemu oceniania nauczycieli

- 8) Czy — Twoim zdaniem — zasada sprawiedliwości jest realizowana w życiu Twojej szkoły (podkreśl właściwe):
- całkowicie,
 - na ogół,
 - nie mam na ten temat zdania,
 - raczej nie jest,
 - zupełnie nie jest

- 9) Co — Twoim zdaniem — decyduje o przekroczeniu zasad sprawiedliwości w życiu szkoły

WYTNIJ

WYPEŁNIJ

ODEŚLIJ

WYTNIJ

WYPEŁNIJ

ODEŚLIJ

WYTNIJ

WYPEŁNIJ

ODEŚLIJ



LIST TYGODNIA

NIEPRZEMYŚLANE DECYZJE

W związku z oświadczeniem dyrekcji szkoły, w której pracuję, iż w nowym roku szkolnym 1980/81 nie będę mogła nauczać geografii, gdyż nie posiadam wymaganych kwalifikacji, proszę o wyjaśnienie, czy stanowisko dyrektora jest słuszne.

W najbliższym czasie czekają mnie dwa zabiegi operacyjne obu nóg (niewydolność krążenia). Jestem jedynym opiekunem dwojga dzieci (10 i 11 lat) — w związku z czym w ciągu 3—4 lat nie mogę podjąć studiów zaocznych. Ze względu na wiek (38 lat) nie mogę też być zakwalifikowana na roczne studia przedmiotowo-metodyczne, przygotowujące nauczycieli do pracy w klasach początkowych.

Mimo posiadania dyplomu kwalifikacyjnego do nauczania geografii w klasach V—VIII szkoły podstawowej, uzyskanego w 1967 roku (a o ile mi wiadomo do tej pory nie wydano żadnego przepisu unieważniającego uzyskane w ten sposób kwalifikacje), staję się raptem nauczycielem bez kwalifikacji w swojej specjalności. Mam 17 lat pracy, w roku 1977 otrzymałam nagrodę ministra oświaty i wychowania II stopnia. Dotychczas oprócz geografii w klasach V—VIII uczyłam wychowania plastycznego, gdyż w naszej szkole zatrudnionych jest 3 geografów. Jedną z koleżanek w tym roku zdaje egzamin na rocznym kursie metodyczno-przedmiotowym i podobno w związku z tym, ja powinnam się przekwalifikować — ale w jakim kierunku i w jaki sposób nie potrafiono mi wyjaśnić.

Być może, zmuszona będę zmienić zawód — gdyż moim obowiązkiem jest wychować dwoje własnych dzieci i zapewnić im odpowiednie środki utrzymania.

Czytelniczka

OD REDAKCJI: Przygotowanie wykwalifikowanych kadr dla potrzeb zreformowanej szkoły 10-letniej pociąga za sobą istotnie konieczność przekwalifikowania pewnej liczby nauczycieli. Duże zapotrzebowanie na wykwalifikowane siły pedagogiczne występuje obecnie na poziomie nauczania początkowego, dla kolejnego trzeciego rocznika pierwszoklasistów. W każdej niemal szkole sytuacja zmusza do dokonywania pewnych przesunięć. Reforma szkolna, zwłaszcza zakrojona na tak poważną skalę, musiała nieco naruszyć dotychczasową stabilność kadrową.

I nie w tym rzecz, są to bowiem normalne konsekwencje dokonujących się w naszej oświacie przemian. Chodzi natomiast o to, by, dokonując tych niezbędnych korekt, mieć na uwadze dwie bardzo ważne sprawy — interes szkoły i sytuację nauczyciela. Przedstawiona w liście czytelniczki decyzja dyrektora świadczy, że nie zawsze ta druga sprawa brana jest pod uwagę. Wykwalifikowana nauczycielka — specjalistka przedmiotowa, w dodatku wyróżniona za pracę nagrodą ministra zostaje postawiona w sytuacji, w której jedynym rozwiązaniem jest dla niej odejście od zawodu. Czy rzeczywiście istnieje konieczność tak drastycznych decyzji, czy możemy pozwolić sobie na pozbywanie się wykwalifikowanych kadr, gdy równocześnie tajemnicą poliszynela jest fakt, iż nadal w wielu rejonach kraju zatrudniają się osoby niewykwalifikowane? Jest więc chyba oczywiste, że podobne decyzje są nie tylko krzywdzące dla nauczyciela, ale w równej mierze szkodliwe dla oświaty.

W sytuacji, gdy zachodzi konieczność przekwalifikowania nauczyciela, należy sprawę rozpatrywać wnikliwie i wszechstronnie, biorąc pod uwagę przede wszystkim potrzeby szkoły, ale także warunki rodzinne i zdrowotne nauczyciela, aby nie zepchnąć go w ślepy zaułek, z którego nie znajduje wyjścia. Zwłaszcza gdy dotyczy to nauczyciela z wieloletnim stażem.

Słowa te kierujemy do dyrektorów, na których od pewnego czasu wpływa do naszej redakcji coraz więcej skarg. Ich sytuacja nie jest na pewno łatwa. Kierowanie placówką nastrocza niemal problemów, z którymi często trudno się uporać ku ogólnemu zadowoleniu. Ale też nie bez racji kandydatom na to stanowisko stawia się wysokie wymagania zarówno pod względem poziomu wiedzy zawodowej, jak i cech osobowości niezbędnych do rozumnego kierowania zespołem. (DB)

REFLEKSJE NAD MATEMATYKĄ

Zjawisko miernych wyników nauczania matematyki jest tym bardziej przykre, że nauka polska wniosła olbrzymi wkład w rozwój tej gałęzi wiedzy. Nie ma dzisiaj na świecie matematyka, który nie znałby takiego nazwiska jak Stefan Banach. Wybitnych matematyków polskich było i jest wielu. Polska szkoła matematyczna nadal odgrywa dominującą rolę w świecie. Krakowska szkoła dydaktyków, kierowana przez prof. dr Z. Krygowską, należy do najsilniejszych ośrodków w tej dziedzinie.

Dlaczego zatem wyniki egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie są tak niepokojąco słabe? Nie zamierzam dać pełnej odpowiedzi na postawione pytanie, bo nie jest to nawet możliwe, chciałbym natomiast wsadzić przysłowiowy kij w mrowisko, sprowokować do dalszej dyskusji. Uważam, że dużo zła tkwi w samej organizacji procesu nauczania tego przedmiotu, który ma olbrzymie walory wychowawcze, wyrabia bowiem systematyczność, wytrwałość, uczy logicznego myślenia. Nauczanie matematyki nie znosi dezorganizacji i bałaganu. Niestety, często się słyszy o odrywaniu nauczycieli od zajęć dydaktycznych z różnych, a często błahych powodów. To samo dotyczy młodzieży. Przynosi to niepowetowane straty.

Niektóre posunięcia władz oświatowych uważam za niezbyt słuszne. Czy na przykład zniesienie obowiązkowych ustnych egzaminów dojrzałości z matematyki przyniosło dodatnie efekty? Sporo też winy można znaleźć po stronie nauczycieli. Zbyt mało jest „zapaleńców”, o których pisano w „Głosie”. Pewna grupa nauczycieli popadła w rutyniarstwo i uprawia „młockę”, nie zważając na to, że zmieniają się uczniowie, programy i metody. Niejednokrotnie nauczanie matematyki przypomina tresowanie konia wyścigowego. Ucznia zmusza się do nad-

WYCHOWAWCZA ROLA SAMORZĄDU

Pragnę podzielić się wrażeniami, jakich dostarcza mi opieka nad samorządem szkolnym. Funkcję tę sprawuję już siedem lat. Przeżyłam w tej organizacji chwile triumfu i porażki — co skrzętnie zanotowane jest w naszej kronice.

Pracując w samorządzie szkolnym młodzież nabiera pewności siebie, uczy się odpowiedzialności za grupę kolegów, docenia ich zaufanie, wdraża się do godnego prezentowania swego zespołu. Prowadzą różne akcje, na przykład ostatnio — Gwiazdka dla wszystkich dzieci. Po jej ogłoszeniu na apelu szkolnym zaczęły do naszego samorządu napływać dary od młodzieży całej szkoły. Szczególnie wyróżniły się klasy, których wychowawcy upowszechnili nasz apel wśród dzieci. Były to koleżanki: Wutkowa, Cisewska i kolega Jankowski.

Otrzymałyśmy różne dary: bieliznę, odzież, buty, zabawki. Na zebraniu, które odbywa się w każdy czwartek, młodzież ustaliła, że przekazemy je do szkoły specjalnej i do domu dziecka. Cześć rozdaliśmy dzieciom z naszej szkoły. Znakomita lekcja wychowawcza było samo przygotowanie paczek. Akcja ta zwróciła uwagę dzieci na potrzeby innych, wzbudziła w uczniach chęć niesienia pomocy, przeciwstawiania się znieczulicy. Dla mnie była doskonałą okazją do bliższego poznania podopiecznych.

Za pośrednictwem „Głosu Nauczycielskiego” chciałabym nawiązać kontakt z opiekunami samorządów szkolnych z innych szkół, aby wymieniać doświadczenia, podzielić się uwagami.

KAZIMIERA PEZACKA
Kcynia

PRZYKŁAD IDZIE Z GÓRY

O ujemnych skutkach nałogu palenia papierosów pisano wielokrotnie. Problem ten podejmował również „Głos”. Jednakże efekt kampanii przeciw paleniu jest mizerny. Ostatnio sprawa całkowicie ucichła. Czyżby zrezygnowano z walki?

Sprawa jest poważna. Pali coraz więcej młodzieży, biorąc przykład z pedagogów, również pić żenskę. Mało jest nauczycielek, które nie palą. Toteż coraz więcej mamy palących dziewcząt. W tej sytuacji praca wychowawcy, który zgodnie z programem uświadamia młodzież o szkodliwości tego nałogu, nie odnosi skutku. Jakże groteskowo wygląda pedagog gromiący swych wychowanków za palenie i jednocześnie gaszący papierosa o brzeg tablicy. A takie przypadki, niestety, mają miejsce. Nie do rzadkości należy też widok nauczyciela czy nauczycielki z papierosem w ustach — przepędzających młodocianych palaczy z toalety. Cóż więc dziwnego, że uczniowie, wygłaszający referaty na temat szkodliwości palenia i picia, to często jak na ironię palący. Komentarz zbyteczny.

Dlaczego nauczyciele niepalący muszą wdychać dym na ciągających się godzinami radach pedagogicznych? Można przecież robić przerwy na papierosa. Kto jak nie nauczyciel powinien być przede wszystkim ordynikiem kultury bycia? Czy walka z nałogiem palenia jest rzeczywiście walką czy tylko nieszkodliwą zabawą propagandową? Dlaczego produkujemy filmy, w których aktorzy rzadko rozstają się z papierosem? To przecież imponuje młuczkiem.

Czy wobec tego problemu jesteśmy naprawdę bezsilni?

CZYTELNIK

mierniej pracy poprzez zadawanie dużych ilości prac domowych, gdy tymczasem nie zna on podstawowych pojęć z opracowywanych działów. Zadania „rozwiązuje” na drodze kłopotowania określonych szablonów. A chyba lepiej mniej, lecz dokładnie. Niska jakość wyniesionej wiedzy ujawnia się w nieprzyjemnym sposobie na egzaminach wstępnych. Mimo to nauczyciele ci są często wysoko oceniani przez władze szkolne.

Uważam, że w dobie reformy oświaty należy ulepszyć metody nauczania matematyki. Reforma stwarza po temu warunki. Na przykład dla klasy czwartej szkoły dziesięcioletniej zostały już opracowane trzy równoległe podręczniki, z których każdy reprezentuje inną koncepcję dydaktyczną i które wraz z zeszytami ćwiczeń i poradnikami dla nauczycieli tworzą siedmiotomową biblioteczkę. To bardzo dobre posunięcie, należy je kontynuować przy opracowywaniu podręczników dla kolejnych klas.

Reforma programu nauczania matematyki powinna przyczynić się do podniesienia kultury matematycznej społeczeństwa. Co można zrobić w tym zakresie od zaraz? Przede wszystkim należy zwiększyć liczbę klas matematyczno-fizycznych. Praktyka wykazuje, że absolwenci tych klas są znacznie lepiej przygotowani do podjęcia studiów wyższych.

Wszyscy ambitni i twórcy nauczyciele z uznaniem powitali powołanie Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego i Rad Wojewódzkich. Stanowią one moralne wsparcie ich dotychczasowych poczyną. Uważam, że na łamach „Głosu Nauczycielskiego” powinny się znaleźć informacje dotyczące działań, które podejmują poszczególne wojewódzkie Rady Postępu Pedagogicznego dla podniesienia poziomu edukacji matematycznej. Mam nadzieję, że również czasopismo „Matematyka” w większym niż dotychczas stopniu zajmie się postępem pedagogicznym w nauczaniu matematyki.

ZBIGNIEW SZAPIEL
Radom

W SPRAWIE NAUCZYCIELI — INSTRUKTORÓW ZHP

Artykuły dr Remy Brzek-Piszczowej zamieszczone w 47 i 48 numerze „Głosu Nauczycielskiego”, a dotyczące przygotowania kadr instruktorskich ZHP, wzbudziły zainteresowanie Czytelników. Oto jedna z wypowiedzi dyskusyjnych.

Po zapoznaniu się z treścią bardzo wnikliwie i rzeczowo napisanych artykułów p. Remy Brzek-Piszczowej poświeconych sytuacji instruktorów ZHP, wywodzących się z kręgu nauczycieli, nasunęło mi się kilka refleksji związanych z tym tematem.

Losy harcerstwa, jego obecna sytuacja i perspektywy rozwoju nie mogą być obojętne nikomu, kto poczuwa się do odpowiedzialności za morale naszego społeczeństwa. Rozwój każdej organizacji, ruchu, grupy, zależy przede wszystkim od przywódców. Rola kadry w organizacji pracującej w środowisku dziecięcym jest szczególnie ważna. Autorka wspomnianych artykułów podaje liczbę 155 tys. harcerskich instruktorów. Jedną trzecią z nich stanowią nauczyciele. Nie dysponuję danymi, ile z nich jest pracownikami szkół wiejskich. Kierując się tak zwaną znajomością życia, skłonny jestem przypuszczać, że w drużynach pracujących w środowisku wiejskim nauczyciele stanowią co najmniej trzy czwarte kadry instruktorskiej. Dynamiczny wzrost szeregow ZHP w ostatnich kilkunastu latach związany jest przede wszystkim z zakładaniem drużyn w szkołach wiejskich. Można więc powiedzieć, że losy harcerstwa w drużynach wiejskich spoczywają w rękach instruktorów-nauczycieli. Wiadomo powszechnie, że najlepiej pełnią te funkcje nauczyciele młodzi. Tymczasem w ostatnich latach (od kiedy obowiązuje zasada zatrudniania w szkolnictwie tylko absolwentów szkół wyższych), występuje zjawisko zdecydowanego unikania pracy w szkole na wsi. W rezultacie tego spotykamy się z zjawiskiem starzenia się kadry nauczycielskiej wiejskiej. Nie trzeba mówić, jaki to ma wpływ na interesujący nas problem. Dodajmy do tego sprawę mieszkaniową. Nie rozwiązany problem budownictwa spółdzielczego na wsiach powoduje, że młodzi nauczyciele zostają członkami spółdzielni mieszkaniowych w miastach i tam otrzymują mieszkania. W najlepszym przypadku dojeżdżają wówczas z pobliskich miast do pracy na wsi. A praca w harcerstwie to przecież praca pozaekspedycyjna. Pozostanie na zbiorce zaczyna stać się problemem.

Umasowienie harcerstwa musiało pociągnąć za sobą typowe w takich sytuacjach zjawisko ogólnego obniżenia się poziomu pracy drużyn. Sprzyjała temu dodatkowo dokonana w latach siedemdziesiątych reorganizacja trybu szkolenia kadry. Oto w miejsce dawnych kursów dwutygodniowych, prowadzonych w kilku szkołach instruktorskich utworzono w trzech ośrodkach studia przedmiotowo-metodyczne z zakresu harcerstwa. Rozpatrując sprawę w kategoriach naukowych, można zarzekać twierdzenie, że dla nauczyciela wiejskiego wyjazd w ciągu roku szkolnego na dwa tygodnie, na przykład do Warszawy, był o wiele atrakcyjniejszy niż podjęcie trudnych studiów w Tarnowie, Przemyślu czy w Oleśnicy. Na kursy kierowani byli nauczyciele bez przygotowania instruktorskiego. Z szeregow absolwentów tych kursów wywodziło się wie-

lu instruktorów z prawdziwego zdarzenia. Masowość tego typu szkolenia ułatwiała wyławianie tych wszystkich, którzy wychowanie traktują jako pasję swego życia. Reasumując, chciałbym podkreślić, że z punktu widzenia powszechności porównanie obu typów kształcenia nie nastroja optymistycznie, choć utworzenie tego rodzaju studiów należy uznać za wielkie osiągnięcie Głównej Kwatery ZHP.

Dla pełniejszego zilustrowania sytuacji nauczyciela-instruktora harcerskiego, poświęćmy nieco uwagi jego pozycji w środowisku nauczycielskim. W szkolnictwie naszego kraju zdaje się przemijać moda na wszystko, co związane jest z wychowaniem, poza jednostką klasowo-tekcyjną. Cele wychowawcze lekcji powoli — tak w sposób niezauważalny — przesuwane bywają na coraz dalszy plan. Zakres treści programowych wywołuje u nauczyciela obsesję nienadążania, rodzi pośpiech. Byłe przerobienie, byłe wtłoczenie, byłe zwiększenie ilości informacji. Nie sprzyja to widzeniu pełnej osobowości dziecka w całokształcie rozmaitych uwarunkowań. Gdy zaś znajdzie się w środowisku nauczycielskim ktoś, kto by podważał tezę o malejącej wadze procesów wychowawczych w toku pracy szkoły, zostanie skutecznie sprowadzony z obłoków na ziemię przy najbliższej wizytacji frontowej szkoły.

Uzyskałeś lepszą średnią — jesteś lepszym nauczycielem. Praca wychowawcza szkoły traktowana jest jako ozdoba. Ktoś może powiedzieć, że przecież tak nie jest, że wystarczy pociągnąć oficjalne dokumenty w tej sprawie. Niestety, rzeczywistość jest inna. Czy więc warto nauczycielowi z prawdziwego zdarzenia, młodemu zapaleńcowi, jeśli się gdzieś taki w wiejskiej szkole znajdzie, angażować na serio w sprawę „ozdobników” w problematykę trzecio- i czwartorzędną? Trzeba reprezentować sobą silną indywidualność, by stawić czoło tym tendencjom. Instruktor nie będący nauczycielem jest w lepszej sytuacji, ale przecież w szkołach wiejskich są instruktorami z reguły nauczyciele.

Co więc czynić, by uzdrowić istniejący stan rzeczy? Pominiemy problem atrakcyjności zawodu nauczycielskiego dla absolwentów szkół wyższych. Pominiemy również problem mieszkaniowy. Na te sprawy grono ludzi autentycznie zaangażowanych w losy harcerstwa zwłaszcza wiejskiego wpływu nie ma. Można jednak dokonać pewnych korekt istnieją-

cych rozwiązań, które choć w części mogą przyczynić się do podniesienia poziomu pracy drużyn harcerskich.

Propozycje Remy Brzek-Piszczowej mają dużą wagę. Opracowanie statutu instruktora harcerskiego w strukturze szkoły może do pewnego stopnia sytuację poprawić. Po pierwsze — miejsce dla takiego instruktora (nauczyciela ze sniżką godzin) znaleźć się powinno w każdej szkole podstawowej niezależnie od liczby uczniów. Po drugie, status powinien uwzględnić absolutny zakres zatrudnienia instruktora w zastępstwie nieobecnych nauczycieli. Ponadto w sytuacji, gdy pozostali nauczyciele mają godziny ponadwymiarowe, powinno się w ramach równouprawnienia wyrównać instruktorom ewentualne „straty” — odpowiednim ekwiwalentem. Dalej proponowałbym podniesienie rangi nauczyciela pełniącego funkcję komendanta hufca — co odnosi się do szkół gminnych, do zastępcy dyrektora gminnego, do spraw harcerstwa, zajęć pozalekcyjnych i pracy środowiskowej — przy zachowaniu pełnej autonomii w sprawach ściśle harcerskich.

Bardzo cenne były również sugestie autorki w sprawie uruchomienia na wszystkich uczelniach kształcących nauczycieli studiów metodyki harcerskiej. Ja bym pomyślał ten rozszerzył. Mogłoby to być studium teorii i metodyki ruchów i organizacji społecznych. Jego celem byłoby wprowadzenie przyszłego nauczyciela w rolę działacza społecznego w ogóle. Związana z tym byłaby konieczność stworzenia odpowiednich warunków do awansu naukowego dla tych wszystkich, którzy zdecydowaliby się tej dziedzinie poświęcić w sferze teoretycznej.

Uruchomienie studiów tego typu na uczelniach kształcących nauczycieli stworzyłoby warunki ku temu, by młody nauczyciel przychodził do pracy w szkole po w miarę gruntownym zapoznaniu się ze specyfiką wychowania stosowanego w organizacjach dziecięcych i młodzieżowych. Myślę, że metodyka harcerska na tym kierunku studiów powinna zająć poważne miejsce ze względu na jej walory w zakresie pedagogiki i psychologii społecznej. Dla tych nauczycieli, którzy podejmują pracę w szkole po ukończeniu wyższych uczelni innego typu proponowałbym uruchomienie obok istniejących studiów przedmiotowo-metodycznych w Przemyślu, Tarnowie i Oleśnicy — analogiczne studia w innych regionach kraju po to, by ułatwić dojazd studiującym w nich absolwentom nauczycielskim.

Obok tych form kształcenia kadry instruktorów ZHP proponowałbym przywrócenie dawnego kursowego szkolenia nauczycieli podczas trwania roku szkolnego. Kursy takie powinny odbywać się koniecznie w atrakcyjnych miejscowościach i z myślą przede wszystkim o nauczycielach wiejskich oraz instruktorach spoza środowiska nauczycielskiego.

ZBIGNIEW CZARNUCH
Niniski

NOWOŚCI NADEŚLANE

POEZJA, PROZA

Tadeusz Różewicz: **TEATR NIEKONSEKWENCJI**. Ossolineum, 1979, s. 510, cena 100 zł.

Thomas Hardy: **POWRÓT NA WRZOSOWISKO**. PIW, Warszawa 1979, s. 460, cena 45 zł.

Władimir Szewier: **IMIE DLA PTA-KA**. PIW, Warszawa 1978, s. 171, cena 35 zł.

Maria Nurowska: **WYSPA NA ŁADZIE**. LSW, Warszawa 1979, s. 310, cena 40 zł.

Stanisław Plotowski: **W ZOLNIERSKIM SIODLE**. LSW, Warszawa 1979, s. 450, cena 100 zł.

Denis Diderot: **KUZYNEK MI-SIĘRA RAMEAU**. PIW, Warszawa 1978, s. 177, cena 25 zł.

Zdzisław Morawski: **NIE SŁUCHAJCIE ALOJZEGO KOTWY**. PIW, Warszawa 1979, s. 138, cena 30 zł.

Bohdan Czeszko: **MARGINALIA**. PIW, Warszawa 1979, s. 693, cena 50 zł.

Janusz Oleczak: **WIEŻE MAGIS-TRATU**. Wyd. lubelskie, Lublin 1979, cena 20 zł.

Oleś Honczar: **BRZEG MIŁOŚCI**. Wyd. lubelskie, Lublin 1979, s. 260, cena 35 zł.

Zofia Krauzowa: **RZEKI MOJE-GO ŻYCIA**. WL, Kraków 1979, s. 290, cena 50 zł.

Józef Stompor: **PLONĄCE ŁA-ZARETY**. Powieść powstała. LSW, Warszawa 1979, s. 396, cena 50 zł.

Przemysław Przewłocki: **ROZ-SZUMIAŁY SIĘ CEDRY I SOSNY**. MON, Warszawa 1979, s. 348, cena 40 zł.

Menyhért Lakatos: **KRAJOBRAZ WIDZANY PRZEZ DYM**. PIW, Warszawa 1979, s. 412, cena 70 zł.

Tedot Goździkiewicz: **PIĘKNE PRZYMORZE**. LSW, Warszawa 1979, s. 141, cena 40 zł.

Józef Hen: **YOKOHAMA**. PIW, Warszawa 1979, s. 174, cena 25 zł.

Opracował Jan Szczawiel: **PO-ROBOTNICZY**. KIW, Warszawa 1979, s. 658, cena 150 zł.

Tadeusz Nowak: **WYBÓR WIER-SZY**. PIW, Warszawa 1979, s. 212, cena 30 zł.

Vachel Lindsay: **WIERZSZE WYB-RANE**. PIW, Warszawa 1979, s. 193, cena 30 zł.

Iwan Bunin: **POEZJE**. PIW, Warszawa 1979, s. 208, cena 30 zł.

HISTORIA, FILOZOFIA

Mieczysław Grad: **SZKICE MEK-SYKANSKIE**. LSW, Warszawa 1979, s. 336, cena 80 zł.

Andrzej Krajewski: **DRUGI BERLINSKI**. Z dzieł 2 Berlińskiego Pułku Piechoty. MON, War-szawa 1979, s. 670, cena 80 zł.

Marjan Gajewski: **URZĄDZENIA KOMUNALNE WARSZAWY**. Za-rye historyczny. PIW, Warszawa 1979, s. 584, cena 200 zł.

Praca zbiorowa: **DZIEJE AME-RYKI ŁACIŃSKIEJ**. KIW, War-szawa 1979, s. 472, cena 180 zł.

Michał Dobroczyński, Janusz Stefanowicz: **TOŻSAMOŚĆ EURO-PY**. PIW, Warszawa 1979, s. 238, cena 30 zł.

Praca zbiorowa: **OKUPACJA I MEDYCYNA**. KIW, Warszawa 1979, s. 393, cena 100 zł.

Praca zbiorowa: **ZARYS HISTO-RII NIEMIECKIEJ SOCJALIS-TYCZNEJ PARTII JEDNOŚCI**. KIW, Warszawa 1979, s. 833, cena 150 zł.

BIOGRAFIE

Teresa i Władysław Tatarkiewiczowie: **WSPOMNIENIA**. PIW, Warszawa 1979, s. 207, cena 80 zł.

Praca zbiorowa: **Fiodor Dosto-jewski. LISTY**. PIW, Warszawa 1979, s. 652, cena 120 zł.

Zbigniew Kuderowicz: **NIETZ-SCHKE**. Wiedza Powszechna, War-szawa 1979, s. 251, cena 35 zł.

Czesław Karkowski: **KULTURA I KRYTYKA INTELIGENCJI W TWÓRCZOŚCI BRUNONA SCHULZA**. Ossolineum, 1979, s. 184, cena 20 zł.

Janusz Wolniewicz: **LUDZIE I ATOLE**. MON, Warszawa 1979, s. 232, cena 35 zł.

OSWIATA, WYCHOWANIE

Janina Awgulowa: **DZIECKO WIDZIAŁEM I AKTOREM**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, War-szawa 1979, s. 248, cena 40 zł.

Maria Ziemska: **RODZINA, A O-SOBOWOŚĆ**. Wiedza Powszechna, Warszawa 1979, s. 215, cena 20 zł.

Henryk Depta: **KULTURA FIL-MOWA — WYCHOWANIE FILMO-WE**. Wyd. Szkolne i Pedagogicz-ne, Warszawa 1979, s. 90, cena 18 zł.

Praca zbiorowa: **Z ZAGADNIEŃ PSYCHODYDAKTYKI NAUCZA-NIA POCZĄTKOWEGO**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 331, cena 58 zł.

Stanisław Michalski: **SZKOŁA ROLNICZA W ŚRODOWISKU**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 230, cena 35 zł.

ROZNE

J. Krumi, I. Miller: **ZYCIE BEZ DROBNOUSTROJÓW**. PWN, War-szawa 1979, s. 332, cena 36 zł.

Maria Nowicka: **ANTYCZNA KSIĄŻKA ILUSTROWANA**. Ossoli-num, 1979, s. 224, cena 45 zł.

Teofil Leśko, Mieczysław Szad-kowski, Eugeniusz Wiślicki: **PRA-WOZNAWSTWO**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 253, cena 17 zł.

Włodzisław Głowacki: **ŻEG-LARSTWO MORSKIE**. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1979, s. 462, cena 90 zł.

DLACZEGO NIE ZNAMY PRZEPISÓW PRAWA?

GDZIE JEST PIES POGRZEBANY?

W rozmowie z Czytelnikami, red. Danuta Bukalowa — pisząc o słabej znajomości przepisów prawnych przez nauczycieli, stawia pytanie: „Gdzie jest pies pogrzebany?” Trudno dać odpowiedź jednoznaczna. W swojej wypowiedzi zwracam uwagę tylko na niektóre przyczyny takiego stanu rzeczy.

● Pozytywnie: „Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela”, „Przepisy prawne i komentarze” — J. Buczkowskiego, „Szkolne prawo pracy w pytaniach i odpowiedziach” — J. Buczkowskiego i Z. Szymańskiego oraz inne publikacje ukazały się w niskim nakładzie. Dysponują nimi tylko dyrektori szkół, rzadziej rady zakładowe ZNP, są one przeważnie niedostępne dla ogółu nauczycieli. Uważam, że Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz pozycje książkowe dotyczące prawa pracy powinny znajdować się w podrecznych bibliotekach w pokojach nauczycielskich tak, aby nauczyciel w każdej chwili mógł do nich zajrzeć. Szkoda też, że nie wszyscy koleżdy czytają „Głos Nauczycielski” i „Szkolne Zawodowo”.

● Druga istotna przyczyna jest brak demokratycznego sposobu zarządzania oświatą. Powołane w szkołach zespoły kierownicze, w skład których weszli między innymi prezesi ognisk czy rad zakładowych ZNP, sekretarze POP, nie zawsze wspólnie, po szerokiej konsultacji, podejmują decyzje. Bywa tak, że dyrektor szkoły podaje na tych posiedzeniach do wiadomości decyzję, którą zespół kierowniczy tylko akceptuje. Rola prezesów rad zakładowych ogranicza się w takich przypadkach — na przykład przy typowaniu do nagrody, dodatku i tak dalej — do postawienia na wniosku pieczątki i złożenia podpisu.

● Pod względem prawnym stworzone zostały warunki do demokratycznego zarządzania szkołą. Mamy na przykład bardzo dobre porozumienie ministra oświaty i wychowania oraz Zarządu Głównego ZNP w sprawie szczegółowych zasad współdziałania organów administracji szkolnej z ogniskami ZNP. Dokument wspinał się, z realizacją nie najlepiej. Ilu dyrektorów szkół konsultuje z zarządami ogniw ZNP projekty organizacyjne nowego roku szkolnego, plany

i budżety oświatowe, zamierzenia mające na celu poprawę warunków pracy szkół i nauczycieli? Które kura-toria konsultowały przyznawanie dodatków specjalnych i nagród gminnym dyrektorom szkół, z określonymi radami zakładowymi ZNP w terenie? Ilu dyrektorów szkół konsultowało z zarządami ognisk przydzielając godzin nauczania, zajęć pozalekcyjnych, zajęć w czasie ferii? Pytania można mnożyć, nie o to jednak chodzi. Rzecz w tym, że nieprzebranie tych przepisów doprowadziło do takich zjawisk jak: powszechne angażowanie nauczycieli do pełnienia dyżurów podczas ferii, nadmierne liczbą „okienek”, nierównomiernie obciążenie nauczycieli pracami społecznymi i zajęciami pozalekcyjnymi itd. Przyczyna na tych zjawisk tkwi nie tylko w nieprzebraniu przepisów, lecz także w braku demokratycznego sposobu zarządzania oświatą.

● Pozytywnie: dyrektor szkoły zależy od tego, jak go oceniają przełożeni, a nie jak go widzą nauczyciele czy rada zakładowa ZNP. Nie więc dziwnego, że patrzy on na „górze”, nie licząc się z podwładnymi. Jeśli nie wie, jak daną sprawę załatwić, nie pyta kuratorium, bo i po co ma wykazać swoją niewiedzę? Nie pyta i nie załatwia. Nauczyciel, który dochodzi swoich praw, racji, traktowany jest jak rozrabiacz, osoba niepożądana. Taki nauczyciel „naraża się”. Inni żyją według zasady: „Kto się zawsze z władzą zgadza, tego władza wyżej sadza”.

● Prezes rady zakładowej jest nauczycielem, ocenianym przez dyrektora szkoły. I zależy mu na dobrej ocenie. Nie zawsze chce się narażać w imię dobra społecznego. Jak kiedyś powiedział mi jeden z prezesów: dyrektorowi nie zależy na dobrej współpracy z mną, bo nie ja mu wystawiam ocenę. Ja zaś od niego zależy. Mnie odmienne zdanie niż dyrektor, jest w złym tonie. Po co mam być niemile widziany?

● Dyrektorzy w codziennym postępowaniu kierują się też często zasadą, że przepisy należy interpretować na korzyść szkoły, a nie nauczyciela. Dlaczego? Otóż, jeśli dyrektor przekroczy przepisy, jest ukarany. Jeśli zaś za coś nauczycielowi nie zapłaci, a ten dojdzie swoich praw, to otrzyma wyrównanie. Nato-

miast dyrektora nikt za to nie ukarze, nawet nie zobowiąże do przeproszenia poszkodowanego.

● W szkołach powołano kadrę rezerwową, ale istnieje ona tylko na papierze. Nikt z nią nie pracuje, nie szkolą jej. W przypadkach zmiany dyrektora, nie zawsze korzysta się z tej listy. Z reguły powołuje się na stanowisko dyrektora dobrego nauczyciela. Nie zawsze jest on jednak obeznany z przepisami. Ma trudności z ich interpretacją. Podobne trudności mają także prezesi rad zakładowych. Co robić, by było lepiej? Jesteśmy w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ZNP. Należałoby by zatroszczyć się o to, by w radach zakładowych znaleźli się społeczni radcy prawni. Mamy wielu długoletnich dyrektorów szkół, którzy są dziś na emeryturze. Znają nasze przepisy prawne. Mogliby służyć radą i pomocą potrzebującym. Pracownicy urlopowani powinni wszelkie niejasności zbierać, a wątpliwe pytania przekazywać kierownikom oddziałów ZG ZNP. Na naradach w rejonie można by było wtedy przeznaczyć trochę czasu na porady prawne, wyjaśnianie tych wątpliwości. Zdaje mi się, że za mało czasu poświęcamy szkoleniu prawnemu! Zarządzenia w formie okólników wydają również kuratorzy. Są one przekazywane dyrektorom szkół, ale nie wiedzą o nich prezesi. Powinno więc obowiązywać przekazywanie tego orzeczenia zarządcom również radom zakładowym.

● Za mało mamy interpretacji przepisów. Najczęściej publikujemy ich teksty. Tymczasem potrzebne są komentarze i wyjaśnienia. Na przykład istniejące przepisy, że absolwentom wyższych uczelni przysługują dodatki mieszkaniowe. Dyrektorzy nie wiedzą, jaką dokumentację powinien nauczyciel przedłożyć przy podaniu dotyczącym tej sprawy, nie rozróżniają, którzy to nauczyciele są z limitu zatrudnienia, a do których odnosi się punkt 8 tego zarządzenia, opublikowanego w Dz. U. MOiW nr 11 z br. Chciałoby się też prosić twórców przepisów, by je formułowali jasnie, językiem prostym, a nie prawniczym.

● Przedstawiłem tylko niektóre aspekty sprawy, zasytuowanej przez red. D. Bukalową: „Gdzie jest pies pogrzebany?” Wierzę, że pomoże to redakcji „Głosu Nauczycielskiego” w dotarciu do źródła zła, do przyczyn słabej znajomości przepisów przez nauczycieli. Ze pomoże w podjęciu takich działań, by było lepiej. A oto nam wszystkim chodzi.

Głos swój traktuję również, jako głos działacza związkowego w okresie zebrań sprawozdawczo-wyborczych naszej organizacji.

ADAM ŁAZAR
Lubaczów

SZACH KROKOWY

W konkursie drabinkowym po trzech seriach (18 zadań) pierwsze miejsce zajmuje kol. Zofia Pionka z dorobkiem 65 pkt. i zdobywa nagrodę w postaci bonu PKO o wartości 500 zł.

Serdecznie gratulujemy! Nagrodę wysyłamy pocztą. Prosimy o potwierdzenie odbioru.

Kolejne miejsca według ilości punktów zajmują:

62 punkty

Pazur W., Sagan A.

59 punktów

Pionka H.

58 punktów

Motył M., Sagan J.

54 punkty

Pazur M.

46 punktów

Jakubiak M., Jakubiak A.

44 punkty

Mecik H.

43 punkty

Szeruga T.

39 punktów

Molendziński T., Szarek L.

38 punktów

Gredel Fr.

35 punktów

Węgrzyński M.

33 punkty

Zajączkowski J.

32 punkty

Zmorzyński J.

31 punktów

Kozłowski L.

30 punktów

Kopce Ed., Paduła St.

27 punktów

Pionka A.

26 punktów

Bulbiak Zb., Toboński Zb.

25 punktów

Zajączkowski S., Przybylski B., Ta-

miła D., Tamila H., Tamila S., Ta-

miła A., Tamila M., Tamila Ar.

24 punkty

Koss St., Pionka T., Skowronek M.

22 punkty

Raś St., Wołyniec Cz.

28 punktów

Michna L., Mitelski M.

19 punktów

Gburak A., Łoziński J., Nowosad

G., Pietraszkiewicz P.

17 punktów

Kośmider J., Łuczynska K.

16 punktów

Binasiewicz St., Górecka A., Krup-

piński J., Zawisła J.

14 punktów

Bitowt Cz., Francuz M., Heliosz

J., Jóźwicki Ed., Kędzior T., Pry-

strom J., Szyler A.

12 punktów

Piarski St.

11 punktów

Bazgier J., Ewert I., Fonioł J.,

Gawronek J., Komorniczak Zd.,

Kryncki H., Kolman J., Łukasz-

ewski Zb., Mazur Zb., Oleszak

J., Szymański K., Skowronek M.,

Smietana J., Tkacz L., Sukiarczyk

J.

10 punktów

Grzelczak S.

8 punktów

Zięba T.

6 punktów

Czapalski J., Czapalska E., Cyris

D., Domosud M., Goździewicz M.,

Graczyk M., Gętek H., Kęsoń St.,

Kacoryk M., Krystians T., Len-

dzion Z., Loskończycki S., Meroń

T., Mizieliska Z., Ober G., Pańni-

kowski E., Pajączek J., Sawka Z.,

Siódka J., Sienkiewicz St., Szcze-

wski Z., Wojewódka S., Walczak J.

3 punkty

Ciesiak J., Grzegorzewski St., Hut-

niczak J., Kędzior A., Marszałek

T., Orzechiewicz Zb., Papudziński

H., Rączka Zb., Świerczyński

St., Sawka D., Stachowiak J., Ste-

fański D., Tobijański E., Wochna

WITAJ BRZUSZKU!

Jeden z moich kolegów żalił się, widać było, że ma twarde orzech do rozgryzienia.

— Mam problem z synem...
— No to pas, i po problemie.
— Ale on w niczym nie zawinił.
— Więc jakież to kłopot i co to za orzech, którego skorupy nie da się rozgryźć?

— Rośnie mu brzuch, od dwóch lat w jego szkole, a chłopak chodzi właśnie do drugiej klasy podstawówki, nie ma zajęć wf. Robię, co mogę, ale brak czasu nie pozwala mi bardziej zająć się chłopakiem. A czuję, że zaczyna gnuśnieć, stroni od ruchu, intensywniejszych ćwiczeń.

Tak to się właśnie zaczyna. Od szkoły podstawowej. Lekceważąc wychowanie fizyczne, naucza ona bierności. Potem przychodzi szkoła średnia. Widzę oczyma wyobraźni takiego „nieprzyuczonego”, w sensie sprawności fizycznej, licealistę, który raz po raz polknął lenia, wyczynia różne umysłowe wygibasy, byle tylko nie wziąć udziału w lekcji wychowania fizycznego. I tak mu leci, leci, aż mięśnie zwiotzczają, sflaczeją, a potem to już całkiem odmówią posłuszeństwa.

Na studiach nikt takiego już nie pociąga. Raczej wszystko mu darują, zwalając na poprzedników czyli na szkołę podstawową i średnią. Pisałem niedawno, że problem ten mocno nurtuje wojsko. Otóż część rekrutów wyróżnia się ogromnymi zaniedbaniami w sprawności fizycznej. Duża liczba odbywających służbę wojskową dopiero w jednostkach styka się ze zorganizowanymi zajęciami wychowania fizycznego.

A co robili w szkołach?
Uczyli się, ale z wuefem stykali się tylko od święta.

Wróćmy jeszcze do okresu studenckiego tych, którzy wcześniej, zamiast pozbywać się ociężałości, na-

bywali jej na co dzień przez to, że w ich szkołach nikt się sportem i kulturą fizyczną nie interesował i nie zajmował. A jakie są potem skutki — wiemy dobrze. Pan magister czy pan doktor lub docent nie wysilił się, żeby jedno piętro w budynku lub uczelni, w której pracuje, pokonać, idąc po schodach. Taki musi korzystać z windy. Dla swego samochodu musi znaleźć miejsce tuż pod drzwiami lub oknem mieszkania. Podejść dwieście metrów? To dla frajerów. A brzuszek rośnie, oj, rośnie. A serduszek słabutkie, oj, słabutkie.

Szkola, o której wspominałem i w której żadnego wf dla dzieciaków nie ma, znajduje się w Warszawie. Służę w każdej chwili adresem. Mój przyjaciel powiedział, że to go mocno denerwuje i że zamierza udać się z tą sprawą do kierownictwa szkoły.

— Wygarnę im, że nie realizują programu nauczania, co jest skandalem wręcz kosmicznym. Pod ręką mają resort, w pobliżu jest kuratorium. Ale oni na to widać bim-bają. Szkoła szkole nierówna, jak nierówny dyrektor dyrektorowi czy nauczyciel nauczycielowi. „Przegląd Sportowy” raz w tygodniu zamieszcza obszerną rubrykę redagowaną w celu popularyzacji właśnie szkolnego sportu. Właściwie to redagują ten dział korespondenci szkolni. Są szkoły, które uczyniły starania, by tacy korespondenci się aktywizowali, bo gazeta dociera wszędzie, więc jeśli napiszą, to widać, że w takiej szkole coś się dzieje. I wiecie, co zaobserwowałem? Ano to, że szkoły, w których wychowanie fizyczne stoi na odpowiednio wysokim poziomie, starają się propagować swe osiągnięcia, a ich korespondenci piszą o tym regularnie. Często barwnie, z zaangażowaniem i bardzo konkretnie. O wysokim poziomie zajęć,

aktywności koła sportowego, dobrze funkcjonującym systemie rozgrywek, ligach szkolnych, kursach dla organizatorów szkolnego sportu i sędziów.

Ci ostatni wyjdą ze szkół, potem ukończą studia i będą aktywnymi propagatorami dobrej roboty, która należy łączyć z dobrze pojętym wypoczynkiem, oczywiście, maksymalnie aktywnym. Podpartym uprawianiem takiej czy innej dyscypliny sportowej, bieganiem, jeżdżeniem na nartach, łyżwach, uprawianiem turystyki, wędkowaniem, łażeniem po lesie z dala od zgiełku miast.

Jako profesjonalista czytam gazety na ogół od deski do deski z... nekrologami włącznie. W tych nekrologach mnóstwo informacji o takich lub innych tytułach, zasługach. A powód zgonów, to zawały, choroby wieńcowe, znerwicowania. Choroby cywilizacyjne dopadają ludzi, którzy nie ukończyli czterdziestu lat, młodych, którzy — proszę wybaczyć, że piszę o tym w tym kontekście — nie byli świadomi, iż w zdrowym, mocnym ciele wszystko funkcjonuje dłużej, a organizm jako całość zwalcza łatwiej — jeśli jest wspomagany — to, co go może nękać.

Przeto nie widzę żadnego usprawiedliwienia dla tych, którzy sami stroniąc od sportu i wszelkich form ruchu, z pozycji niejako przełożonych próbują ten styl życia przerzucić na innych, a zaczynają od dzieci.

Dwa lata temu, na jednej z konferencji prasowych minister oświaty i wychowania użył określenia, które brzmiało mniej więcej tak: „Pragnąłbym, by sport szkolny, szkolna kultura fizyczna zdomowili się na co dzień w życiu naszej młodzieży. Przecież zdrowie człowieka to skarb dany przez naturę, ale każdy otrzymuje je od niej raz. Trzeba je więc bardzo cenić, bo stracone nie powraca do stanu pierwotnego”.

Ja myślę, że dorosłemu nie trzeba tego dwa razy powtarzać. Dlatego, gdy kończyłem rozmowę z moim zmarłym przyjacielem, poradziłem mu, by dyrektorowi szkoły, w której tak po macoszemu traktuje się sprawy zdrowotne dzieci, powtórzył tę formułę raz, a następnie, by sprawdził, czy poskutkowało.

my naszego wychowanka. Prawdziwy szacunek zdobywa ten nauczyciel, który takiemu krnąbrnemu uczniowi stawia piątkę, wyraźnie podkreślając, że choć ma do niego pretensje o złe zachowanie, to jednak wysoko ocenia jego wiedzę.

Wreszcie problem chyba najbardziej delikatny, o którym publicznie mówi się niechętnie, ale który przecież istnieje i nie zniknie tylko dlatego, że będziemy udawać, iż go nie ma. Chodzi o niezawisłość nauczyciela w stawianiu ocen. Otóż bywa tak, że ta niezawisłość jest zagrożona, że wywiera się na nauczyciela różne naciski, bo, rozumiecie, kolego, syn prezesa (dyrektora, naczelnika itp.)... No, cóż tak naprawdę, to rodzice, którzy wywierają takie naciski przede wszystkim sami sobie szkodzą, bo tak przyzwyczajone dziecko będzie nieustannie sprawiało kłopoty licząc, że oni zawsze jakoś je wyratują. Ale dla nauczyciela, przymuszanego do sztucznego windowania oceny, niewielka to pociecha. Tych kłopotów nie mają jednak ci nauczyciele, którzy systematycznie oceniają uczniów przez cały semestr. Wobec kilku dwójek zebranych w ciągu okresu, odpadają argumenty w rodzaju: „może by go jeszcze raz spytać”, a i dyrektorowi niezręcznie przekonywać nauczyciela o tym, że: „może warto by jeszcze przemyśleć sprawę”.

Kapitałnie problem ten przedstawił J. P. Gawlik w „Egzaminie”. Mądra to sztuka; koniecznie powinni ją obejrzeć nie tylko nauczyciele, lecz i rodzice.

Bo klasyfikacja to poważna sprawa. Najmniej w tym wszystkim chodzi o te cyferki w końcowej rubryce dziennika. Najważniejsze jest dobro ucznia; sprawa wychowawcza. Albowiem tak, jak my teraz oceniamy naszych wychowanków, tak oni później będą oceniali innych w pracy, w domu, tak będą oceniali swoich nauczycieli.



MYŚLI TAKIE SOBIE

I w małym Fiacie można wyciągnąć nogi. Szyjąc komuś buty, też trzeba to robić umiejętnie, by sztydło nie wyszło z buta.

Julian Kania

Ogłoszenie! Pedagogika pokoju obowiązuje również w pokoju nauczycielskim.

Kazimierz Gorzelok

Jeżeli „naszym celem jest cz'owiek”, to nie znaczy, że trzeba do niego strzelać.

Sport ma swoje złe strony. Przysparza kibiców... pracy.

Józef Witkowski

Serce stało się posłuszne chirurgom, ale nadal nie jest sługą władców.

Uśmiechem można się bronić i atakować.

Józef Bułatowicz

FRASZKI

RÓŻNICA

Miał rację. To wszystko. Przeciwnik — stanowisko...

NA WCZASACH

Byłoby pięknie nam
Wśród gór,ali,
Gdyby nie hotel —
Na szkolnej sali...

Ryszard Przyms

WRÓBEL — SAMOUK

Do nut nie zerka,
a jak z nut ćwierka.

PSYCHOMEDYKAMENT

Zranił go czyż egoizm,
a własnym — rany goi.

Wacław Klejmont

BOHATER

On brał udział w walce
wskazującym palcem.

JAKOŚ TAM BĘDZIE

W tym duchu do podwładnych
wygłosił orędzie:
— Róbcie, byle nie zmarznąć
i jakoś tam będzie.

Józef Bułatowicz

I TAK BYWA

Gdy większość pyta: za co?
Znak, że wyróżnienie
Otrzymał ladaco.

Marian Trochimowicz

DOMATOR

Společnie zaangażowany
w cztery własne ściany.

Jan Górczyński

NIEPOKOJE

LECHOSŁAW GAWRECKI

KLASYFIKACJA A WYCHOWANIE

Czy lubimy być oceniani? Oczywiście! Pod warunkiem, że oceniają nas pozytywnie, że chwala. I zawższe bardzo się staramy, aby tak było. Staramy się różnymi sposobami — uczciwą pracą, umiejętną reklamą swoich osiągnięć i zalet, a czasem — no, właśnie „sposobami”. Nienawidzimy zaś tych, którzy wystawiają nam opinie niesprawiedliwe i krzywdzące, mamy żal do tych przełożonych, którzy opinie i oceny wystawiają lekkomyślnie i bez dogłębnej analizy.

Nie, proszę państwa, nie będzie to felieton o ocenie pracy nauczyciela. Powyższe refleksje nasunęły mi się w związku z zakończonym niedawno sezonem zebrania rad pedagogicznych poświęconych klasyfikacji. Dokonałszy na nich oceny półrocznych osiągnięć i postępów naszych podopiecznych.

No właśnie — czy na pewno półrocznych? Okres szkolny zwany obecnie semestrem trwa dokładnie pięć miesięcy, więc wydawałoby się, że w ciągu tak długiego czasu ocen powinno nabierać się sporo. A jednak — policzcie, ile w Waszej szkole zrobiono oficjalnych klasówek (nie mówiąc już o „ukrytych” kartkówkach) w minionych miesiącach, a ile w ciągu trzech tygodni stycznia. Jeśli proporcje są takie same — należy Wam się szczerze uznać. Jeśli jest inaczej, wtedy Waszym uczniom należy się współczucie.

Albo inna sprawa — atmosfery na posiedzeniach klasyfikacyjnych. Są szkoły, w których tego rodzaju zebrania przebiegają spokojnie i sprawnie. Dyskutuje się tylko nad sprawami kontrowersyjnymi i wątpliwymi. Bo przecież to żaden wstyd, jeśli nauczyciel informuje zebranych o tym, że ma wątpliwości, jak ocenić danego ucznia i w związku z tym pyta kolegów o zdanie. Na ogół jednak każdy nauczyciel sam

wydać werdykt, a wtedy naprawdę łatwo o pomyłkę, boć przecie omylny jest każdy z nas. Ale z drugiej strony, takie przedstawienie własnych wątpliwości grozi ironicznymi uwagami ze strony kolegów (też ma problemy!) lub zniecierpliwieniem dyrektora (jak to, jeżeli kolega nie wie, co mu postawić, to kto ma wiedzieć!).

Są i takie zebrania rad pedagogicznych, w czasie których klasyfikacja zamienia się w prawdziwe targowisko. Kłótnie, wzajemne obrażenia się, złośliwe uwagi spychają na bardzo daleki plan to, co najważniejsze — dobro ucznia. I dochodzi wtedy do takich żenujących sytuacji, w których np. historyk „oblewa” jakiegoś ucznia tylko dlatego, że jest to akurat pupił wuefisty czy matematyka, z którym historyk jest w stanie wojny. Niestety, tak bywa i jest to szczególnie wstrętne. Przecież ten uczeń doskonale wie, dlaczego oceniono go negatywnie i właśnie takie sytuacje mają głęboki wpływ na kształtowanie się jego osobowości i jego stosunek do świata!

Albo inaczej: Uczeń jest zdolny i zawsze przygotowany, ale ma niewyparzony język, czasem jest wręcz arogancki. Więc, aby dać mu nauczkę, nauczyciel wola go do odpowiedzi i tak długo męczy, aż znajdzie jakąś, choćby drobną, nieścisłość lub lukę w wiadomościach. No, jeśli tego się nie wie — wola wtedy z triumfem — to dostaje się dwójka! Znam nauczycieli, którzy w takiej sytuacji nie zawahają się pytać o to, czego wcale nie uczyli, byle udowodnić uczniowi, że jak zechcą, to zawsze „uleją”. I po co? Przecież dysponujemy oceną ze sprawowania, a wiadomości i umiejętności powinniśmy oceniać obiektywnie, bez względu na to, jakimi uczuciami obdarza-

